

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 11 (1073) 15 MARCA 1981 R. CENA 4 ZŁ

## W NUMERZE:

Czy dwa oblicza? ● Św. Józef ● Z życia Polskiej Rady Ekumenicznej w 1980 r. ● Rzeźba ludowa ● Polska i Anglia — zaranie kontaktów ● Książki potrzebne rodzinie ● Ewelinka i Jacek już w szkole ● Porady ● Rozmowy z Czytelnikami



Zainteresowanie rzeźbą ludową obserwujemy nie tylko wśród dorosłych. Chętnie oglądają ją również dzieci i młodzież. Jest to bowiem sztuka prosta i naiwna, której czyste i klarowne intencje z łatwością odczytuje młoda wrażliwość. Nic więc dziwnego, że wystawy ludowej rzeźby zwiedzane są tłumnie przez młodych widzów

## DRUGA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Tessaloniczan —  
(1 Tes 4,1—7)

Prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi i podobali się Bogu, jakośmy was pouczyli co do postępowania waszego. Wszak wiecie, jakie przykazania wam dałem przez Pana Jezusa.

Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze, żebyście strzegli się rozpusty i żeby każdy z was ciało swe utrzymywał we czci i świętobliwości, a nie w żądzy zmysłowej, jak to czynią poganie, którzy Boga nie znają.

Niechaj też żaden z was nie knuje podstęp i nie oszukuje brata swego w żadnej sprawie, bo mściwielem wszystkich rzeczy jest Bóg, jakośmy to wam zapowiedzieli i oświadczyli.

Nie powołał nas bowiem Bóg do nieczystości, ale do świętości w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Psalm responsoryjny — 34, 2—5

REFREN: *Chcę błogosławić Pana w każdym czasie*

1. Chcę błogosławić Pana w każdym czasie;  
na ustach moich zawsze Jego chwala.
2. Dusza moja będzie się chlubiła w Panu;  
niech słyszą to pokorni i niech się wesela.

REFREN: *Chcę błogosławić Pana w każdym czasie*

3. Uwielbiajcie ze mną Pana;  
Imię Jego wspólnie wysławiajmy.
4. Szukałem Pana, a On mnie wysłuchał;  
i uwolnił od wszelkiej trwogi.

REFREN: *Chcę błogosławić Pana w każdym czasie*

Ewangelia według św. Mateusza (17,1—9)

Onego czasu: Wziął Jezus Piotra i Jakuba, i Jana, brata jego i zaprowadził ich na górę wysoką na uboczu.

I przemienił się przed nimi: i rozjaśniło oblicze Jego jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg. I oto ukazali się im Mojżesz i Eliasz rozmawiający z nim.

A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze nam tu być; jeżeli chcesz uczynimy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden.

Gdy on to jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. I oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie.

A słysząc to uczniowie padli na oblicze swoje i zlekli się bardzo. I przystąpił Jezus, dotknął ich i rzekł im: Wstańcie, a nie lekajcie się.

A podniósłszy oczy swe, nikogo nie widzieli, jeno samego Jezusa.

A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie mówcie o widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie.

Jakże urosł autorytet Jezusa w oczach Piotra, Jakuba i Jana, skoro zobaczyli Go w otoczeniu dwóch najznakomitszych mężów. W tym świetle i swoją pozycję zobaczyli wyraźniej. Widzieli się już w pełni szczęścia. W obfitościach wszelkich dóbr tego świata. Takie przecież były ich nadzieje miesjańskie jakie wzięli z Jezusem Chrystusem. Po to za Nim i z Nim poszli. Teraz, gdy zobaczyli swego Mistrza w blasku chwały Bożej, ich apetyty zaostrzyły się tak dalece, że treść rozmowy o mecie i śmierci na krzyżu nie docierała do ich świadomości.

Obecność Mojżesza i Eliasza oznaczała, że zbliżył się czas, gdy wypełni się wszystko, co było zapowiedziane o Mesjaszu. Syn Człowieczy, Syn Boży, pójdzie do Jerozolimy. Tam postawiony będzie przed sądem tego świata. Świat Go nie przyjmie. Świat Go odrzuci. Świat zaprowadzi Go na krzyż. Spełnią się słowa psalmisty: „Jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzi i wzgarda pospólstwa” (Ps 21, 7).

Na górze przemienienia Apostołowie usłyszeli głos Ojca: dający świadectwo swojemu Synowi: „*Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie*” (Ewangelia).

Na innej górze, na górze Kalwarii, rozlegnie się potężny głos Syna, głos męża pogrążonego w morzu boleści: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił*” (Mt 27, 46). Wtedy jednak Ojciec nie przemówił. Wtedy Ojciec milczał. Nie mógł przerwać swym głosem chwili, gdy Jego Jednorodzony Syn łączył niebo z ziemią, człowieka z Bogiem. Ojciec milczał, bo chwałą Jego Syna pozostanie góra Kalwaria, Krzyż, a nie góra przemienienia, gdzie oblicza Jezusa jaśniało jako słońce, a szaty były białe jak śnieg. Ale tego jeszcze nie rozumie Apostołowie, gdy byli świadkami przemienienia. Męka, śmierć i chwała przez krzyż — to w ogóle nie funkcjonowało w ich świadomości.

Dlatego, gdy przyszła zapowiedziana godzina męki, pouciekali. Na górze przemienienia chcieli pozostać na stałe. Takiej chwili bowiem spodziewali się. O takiej chwili marzyli. To były ich nadzieje. Dlatego chcieli pobudować trzy przybytki. Bo tam było trzech w chwale: Jezus, Mojżesz i Eliasz. Ich też było trzech: Piotr, Jakub i Jan.

Kalwaria była dla nich zaskoczeniem. Była to próba ponad ich siły. Na tej górze nie chcieli towarzyszyć swojemu Mistrzowi. Pouciekali. Od tej góry chcieli być jak najdalej.

Czasami mamy pretensje do Apostołów i pod ich adresem kierujemy mimo woli zarzut: jak mogli tak postąpić? Przecież widzieli czyni swego Mistrza. Widzieli Go na górze przemienienia w chwale. Dlaczego więc nie rozumie tego, co mówił do nich Jezus? Bo mieli inne pragnienia. Bo inaczej patrzyli na Mesjasza. Byli przekonani, że Mesjasz będzie zwyciężkim wodzem. Tak myśleli i takimi nadziejami żyli. Dlatego tak trudno im było wcześniej wszystko zrozumieć. Ale w końcu zrozumieli i głosili chwałę ukrzyżowanego. Wtedy stali się innymi. Okazali inne oblicze. I temu obliczu pozostali wierni do końca.

My jesteśmy w o wiele korzystniejszej sytuacji. Nam łatwiej jest zrozumieć naukę i dzieło Jezusa Chrystusa. Mamy już za sobą dwadzieścia wieków doświadczeń chrześcijaństwa. A mimo to...? Czy nie jesteśmy przypadkiem podobni w swych poglądach i nadziejach do Apostołów, ale z tego okresu, gdy nie rozumie?... Czy w naszym życiu nie da się zauważyć dwóch przynajmniej oblicz? Jedno mamy wtedy, gdy przeżywamy chwile wzruszenia religijnego w niedzielę, podczas Mszy Świętej. Wtedy gotowi jesteśmy wołać: Panie, dobrze nam tu być! Dobrze jest nam we wspólnocie wierzących w atmosferze skupienia i modlitwy. Jakże wzniosła, dobra i uszczęśliwiająca jest wówczas prawda i nauka Jezusa Chrystusa zawarta w Jego Ewangelii. Razem z Psalmistą gotowi jesteśmy zapewniać: „*Chcę błogosławić Pana w każdym czasie, na ustach moich zawsze Jego chwala*”. W każdym czasie i zawsze. Każdy z nas wówczas przyznaje, że przykazania Boże są słuszne, że warto je zachowywać. W kościele — gotowi jesteśmy realizować w życiu naukę Jezusa Chrystusa. W kościele śpiewamy każdej niedzieli:

Pod krzyżem Twym gotowi my,  
do wszystkich ofiar Boże.  
Czy wylać krwawy pot czy łzy,  
Czy znosić los w pokorze...

Tak jest w kościele. Podobni wtedy jesteśmy do Apostołów z góry przemienienia. Ale gdy wyjdziemy z kościoła wtedy...? Wtedy okazujemy swoje drugie oblicze. Wtedy „nie rozumiemy”. Wtedy szybko mijają czar chrześcijaństwa. Wtedy jeszcze szybciej mijają chwile wzruszenia religijnego i wkraczamy w zgrzebną codzienność. Wtedy zapominamy i o przykazaniach. Szkoda, że Jezus Chrystus nie został dwóch kodeksów postępowania: jeden na niedzielę, gdy jestem w kościele i drugi na pozostałe dni tygodnia. Może przydałby się i trzeci — na wolne soboty.

Ale Jezus Chrystus dał tylko jeden kodeks postępowania. On też chce i pragnie, abyśmy mieli zawsze jedno oblicze, nie dwa lub trzy. On chce, abyśmy mieli tę samą twarz w kościele, podczas modlitwy i tę samą podczas pracy, w domu, na ulicy, w towarzystwie. Jedna twarz, jedno oblicze, jeden styl i sposób postępowania. Zawsze.

To prawda, że mamy dwa oblicza: jedno od święta, drugie na zwykły szary dzień. Ale tak nie musi być! Chrześcijanin buduje w sobie jedność. Podstawą tej jedności życia jest prawda Boża. I według tej prawdy chrześcijanin żyje, nie tylko w niedzielę. Niektórym to i w niedzielę trudno być wierzącym. Trudno im przyjść do kościoła. Tak od czasu do czasu złożą wizytę Bogu. Tymczasem Bóg wymaga i żąda od nas, abyśmy zawsze żyli według wskazań Ewangelii. Tę Ewangelie trzeba brać w całości. To jest mało wygodne, to zmusza do wysiłku, do wyrzeczeń, do ofiary i poświęcenia. Ale tak trzeba. Trzeba mieć jedno oblicze, nie dwa. Bo tylko wtedy będziemy rozumieli Jezusa Chrystusa i Jego naukę. Wtedy rozumieli też będziemy Kościół. Wtedy zrozumiemy i to, co pisał św. Paweł: „*Prosimy was i błagamy w Panu Jezusie, abyście tak postępowali, stając się coraz doskonalszymi i podobali się Bogu... Albowiem wolą Bożą jest uświęcenie wasze...*”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

## Czy dwa oblicza?

Jezus Chrystus przemieniony, z obliczem jaśniejącym blaskiem nadprzyrodzoności, z szatami lśnącymi bielą jak śnieg — to widok pełen uroku i zachwycenia. Apostołowie — tylko trzech: Piotr, Jakub i Jan — przeżywają chwile spotkania z potęgą i wspaniałością majestatu Bożego. Stanęli naraz niespodziewanie blisko Boga. Przeżywają chwile szczęścia i uniesienia.

Ale Jezusowi Chrystusowi nie chodziło wówczas tylko o to, aby Jego Apostołowie przeżyli kilka chwil bardzo intensywnego szczęścia. Ich chwilowy zachwyt, ich chwilowe szczęście — to był uboczny, zupełnie dalszego rzędu cel i skutek przemienienia Jezusa. Cel pierwszorzędny był inny. Celem tym było zrozumienie przez Apostołów misji i dzieła Jezusa Chrystusa. Lecz oni, wtedy, tam na górze, jeszcze tego nie zrozumieli.

Tam, na górze przemienienia, zobaczyli obok Jezusa najwyższe autorytety: Mojżesza — największą po Bogu powagę narodu izraelskiego, największego prawodawcę i wodza. Zobaczyli i Eliasza — jednego z proroków. Oni rozmawiali z Jezusem Chrystusem. O czym? Ewangelista Mateusz nie podaje treści przeprowadzonej rozmowy. Uzupełnia go inny ewangelista, Łukasz, który podaje, że ci trzej mężowie rozmawiali ze sobą o niedalekiej mecie, o tym wszystkim, co będzie miało miejsce w Jerozolimie, a co związane będzie ściśle z dziełem zbawienia człowieka.

Jezus Chrystus przez kilka lat swego życia spełniał funkcję głosiciela dobrej nowiny o Królestwie Bożym. Ten okres Jego życia, a także tajemnica Jego śmierci i zmartwychwstania jest głównym tematem nauczania Kościoła, zapisanym na kartach Ewangelii. Nie możemy jednak pominąć wielu lat życia Jezusa poprzedzających działalność nauczycielską, zwanych życiem ukrytym Jezusa. W Ewangelii czytamy, że od dziecka mieszkał Jezus wraz ze swą matką, Maryją i Józefem, w Nazarecie, niewielkim miasteczku w północnej części Palestyny, Galilei. Dowiadujemy się z Ewangelii również i tego, że Józef był cieślą i że Jezus, który uważany był za jego syna, odziedziczył po nim ten zawód. Mówiono o Jezusie: „Czyż nie jest to cieśla, syn Maryi, a brat Jakuba, Józefa, Judy i Symona” (Mk 6,3).

A więc Jezus przez kilkanaście lat, odkąd był zdolny do pracy do około trzydziestego roku życia był cieślą i wraz ze swym opiekunem, św. Józefem, większość swego życia spędził przy prostej pracy. Fakt ten nie może być dla nas bez znaczenia, przecież całe życie Jezusa było życiem Syna Bożego i dla-



przyjąć Maryi, małżonki swojej, albowiem co się w niej poczęło, z Ducha Św. jest” (Mt 1,20).

Odtąd widzimy św. Józefa stale w niezmiernie trudnych sytuacjach. Wskutek nieprzewidzianych trudności w drodze na spis ludności do Jerozolimy Syn Boży rodzi się w stajence betlejemskiej, a św. Józef musiał sam zaradzić rozlicznym potrzebom. A oto wkrótce znowu: „Anioł Pański ukazał się w śnie Józefowi, mówiąc: „Wstań, a weźmij Dziecię i Matkę Jego i uchodź do Egiptu”.

Niezliczone trudy i komplikacje, wymagające szybkiej decyzji spędzające sen z powiek, dręczące w dzień i w nocy — św. Józefem ohotnie podejmuje dla Jezusa i Maryi. Wreszcie Maryja i Józef zamieszkali w Nazarecie, a Jezus „był im poddany” (Łk 2,51).

Gdzie się św. Józef urodził, gdzie i kiedy umarł, o tym Ewangelisci milczą. Można jednak słusznie przypuszczać, że św. Józef spełnił swoje posłannictwo z chwilą, kiedy Pan Jezus doszedłszy do lat dojrzałości, sam własną pracą mógł utrzymać najlepszą swoją Matkę i siebie — wtedy św. Józef został przez Boga powołany do nieba, do życia wiekuistego.

# Ś W I Ę T Y J Ó Z E F

tego powinniśmy szukać Bożego pouczenia także w faktach z życia ukrytego Jezusa, Jego wspólnej ze św. Józefem pracy, a zwłaszcza zastanowić się nad rolą św. Józefa w dziele Odkupienia, a okazją do tego jest obchodzona przez nasz Kościół w dniu 19 marca uroczystość św. Józefa.

„A gdy Herod umarł, oto anioł pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, weź dziecię oraz matkę jego i idź do ziemi izraelskiej, zmarli bowiem ci, którzy nastawiali na życie dziecięcia. Wstał więc, wziął dziecię oraz matkę jego i powrócił do ziemi izraelskiej. Ale gdy usłyszał, że Archełaus króluje w Judei po ojcu swoim, Herodzie, bał się tam iść, ostrzeżony jednak we śnie, udał się w stronę Galilei. A przyszedłszy tam, zamieszkał w mieście zwanym Nazaret, aby się spełniło, co powiedziano przez proroków, iż Nazarejczykiem nazwany będzie” (Mt 2, 19-23).

Jedynym prawdziwym, chociaż nader skąpym źródłem informacji o św. Józefie jest Ewangelia. Na podstawie niewielu odnośnych zdań Ewangelii i autentycznych do niej komentarzy, możemy pokrótce odtworzyć sobie dzieje św. Józefa. Pochodził z królewskiego rodu Dawida. Na małżonka Najświętszej Maryi Panny, wychowującej się w świątyni jerozolimskiej, wybrał go Jej krewny, kapłan, św. Zachariasz. U Żydów przeznaczeniem mężczyzny i kobiety było małżeństwo, a w małżeństwie rodzenie dzieci. Nieposiadanie dzieci było uważane za karę Bożą. Dziewictwo dożgonne czy beżzenność było niedopusz-

czalne. Przecież z narodu izraelskiego miał się narodzić Mesjasz.

Kiedy zawarto w myśl prawa Mojżeszowego umowę małżeńską, św. Józef wbrew ogólnemu przekonaniu wcale nie był staruszkim — miał około 25 lat, a Najświętsza Maryja Panna około piętnastu. W tym wieku wówczas żeniono się w Palestynie. Niewątpliwie przed umową małżeńską wbrew ostrym sankcjom prawa starozakonnego Najświętsza Maryja Panna i św. Józef postanowili żyć w dożgonnym dziedzictwie. Od chwili zawarcia umowy do wprowadzenia oblubienicy do domu swojego małżonka zwykle upływało jeszcze kilka miesięcy. Najświętsza Maryja Panna udała się do swej krewnej św. Elżbiety, do Karem. Po trzech miesiącach przybywa tu św. Józef, by ją zabrać do swego domku w Nazarecie. Zauważa, jak otoczenie godnie odnosi się do Maryi. Spostrzega, iż jest brzemienna. „I otóż Józef, zbyt dumny i zbyt delikatny zarazem, aby stawiać Maryi pytania dręczące, zbyt sprawiedliwy, aby Ją bez osądu potępiać, znalazł w sym szlachetnym i mimo wszystko miłującym sercu postanowienie prawdziwie męskie i prawdziwie rycerskie...” „Postanowił odejść; kędyś w dalekich stronach ukryć się, a przez to ostoić dobre imię Maryi, przeciwnie zaś na siebie ściągnąć potępienie, jako na tego, który ślubów zapomniał i niegodnie młodziczką swą małżonkę porzucił”. Ewangelista krótko pisze: „A Józef, mąż jej będąc sprawiedliwym i nie chcąc jej zniesławić, zamierzał ją potajemnie opuścić” (Mt 1,19). Ale oto Bóg objawia mu we śnie: „Józefie, synu Dawidów, nie bój się

Św. Józef był mężem sprawiedliwym. Co to znaczy? Istota sprawiedliwości polega na tym, aby każdemu oddać to, co się jemu należy. Nie można być dobrym, sumiennym, doskonałym — słowem świętym, o ile nie wypełni się swoich powinności wobec Boga, bliźnich i wobec siebie samego, i to w każdej epoce dziejów. Św. Józef wypełniał obowiązki wobec bliźnich. Miał prawo spodziewać się pomocy ze strony ludzi w różnych swoich ciężkich sytuacjach. Nie pomogli mu. Ani w Betlejem, ani w Egipcie, ani w Nazarecie. Przeciwnie, czyhali na Jezusa, by Go zgładzić, jak to zamierzał uczynić Herod. Święty Patriarcha nie ma do nich żalu, ani pretensji. Nie gniewa się. Wszystko znosi dzielnie, gotów w każdej chwili do świadczenia swoim bliźnim różnego rodzaju posług.

Św. Józef był troskliwym żywicielem i obrońcą Jezusa. Pracą własnych rąk utrzymywał Maryję Pannę i Jezusa. Był ich troskliwym opiekunem. Ale rzecz ważniejsza. Od pierwszych chwil poczęcia Jezusa w łonie Najświętszej Dziewicy za sprawą Ducha Świętego był ich obrońcą. Oślaniał, aż do spełnienia się czasów, Boskości. Chronił Jezusa przed czyhającymi na Jego życie. Troszczył się o Jezusa na wygnaniu. Z bólem, razem z Maryją szukał Go, kiedy na krótki czas zaginał, a szukał dopóty, dopóki nie znalazł Jezusa w świątyni pomiędzy doktorami.

Św. Józef był za swego ziemskiego życia troskliwym żywicielem Jezusa, a po śmierci został patronem całego Kościoła.

Oprac. MAREK AMBROŹY

# Z życia Polskiej Rady Ekumenicznej w 1980 r.

## Działalność zagraniczna

Relację z działalności zagranicznej Polskiej Rady Ekumenicznej rozpocząć trzeba od kontaktów z międzynarodowymi organizacjami ekumenicznymi i chrześcijańskimi, aby następnie przejść do kontaktów dwustronnych z Kościołami w poszczególnych krajach.

Stosunki między PRE a Światową Radą Kościołów wyrażały się w minionym roku udziałem przedstawicieli Kościołów naszego kraju w różnych posiedzeniach. W obradach Komitetu Naczelnego ŚRK w Genewie (14—22 VIII) wzięli udział: jego członek dr Jan Anchimiuk (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny) i Andrzej Wójtowicz jako przedstawiciel Wydziału Prasy PRE. Posiedzenie miało w dużym stopniu charakter roboczy, dokonano przede wszystkim analizy dotychczasowych programów i kierunków działania ze szczególnym uwzględnieniem przygotowań do VI Zgromadzenia Ogólnego, które odbędzie się w 1983 r. w Vancouver (Kanada).

Ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz PRE, i dr J. Anchimiuk uczestniczyli w konsultacji między kierownictwem ŚRK a przedstawicielami Kościołów z krajów socjalistycznych Europy Wschodniej, która odbyła się w Budapeszcie (29—31 I). Podczas obrad omawiano aktualną sytuację polityczną na świecie, zadania Kościołów w społeczeństwie socjalistycznym oraz problem większego udziału Kościołów z Europy Wschodniej w światowych dążeniach ekumenicznych.

Ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, prezes PRE, wziął udział w posiedzeniu Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych ŚRK poświęconym rozbrojeniu, militaryzmowi i wyścigowi zbrojeń, które odbyło się w Larnace na Cyprze (24—29 II). Ks. W. Benedyktowicz jest od wielu lat członkiem tej Komisji.

Trzej przedstawiciele Kościołów członkowskich PRE (dr J. Anchimiuk, ks. Adam Kuczma i ks. Józef Pośpiech) uczestniczyli w konsultacji na temat stosunku Kościoła do rasizmu, która odbyła się w Sztokholmie (2—8 III). W wyniku obrad przyjęto jednomyślnie dokument, który powiada, że zwalczanie wszelkich przejawów rasizmu w Europie winno stać się jednym z centralnych zadań Kościołów. Kontynuacją tego spotkania, w rozszerzonym składzie, była światowa konsultacja w sprawie rasizmu zwołana w Holandii (16—21 VI) przez ŚRK. Z Polski wziął w niej udział dr J. Anchimiuk.

Wspominaliśmy już w pierwszej części tego sprawozdania, że w maju odwiedził Polskę sekretarz generalny Konferencji Kościołów Europejskich — dr Glen Garfield Williams. Ks. A. Kuczma, członek Komitetu Doradczego KKE, brał udział w statutowych posiedzeniach tego gremium. Poza tym ks. W. Benedyktowicz uczestniczył w konsultacji na temat: „Budowanie zaufania na obszarze państw-sygnatariuszy Układu z Helsinek”, która odbyła się w El Escorial k. Madrytu (29 V — 3 VI). Była to czwarta konsultacja KKE poświęcona realizacji Aktu Końcowego z Helsinek, w każdej z trzech poprzednich brał udział przedstawiciel Kościołów członkowskich PRE.

Jak zwykle, szczególnie żywe były kontakty Kościołów członkowskich PRE z Chrześcijańską Konferencją Pokojową. W jej gremiach kierowniczych — Komitet Kontynuacji Pracy, Komitet Roboczy, Sekretariat Międzynarodowy — zasiadają przedstawiciele Kościołów polskich. Jedno z posiedzeń Sekretariatu Międzynarodowego odbyło się w Polsce (Ojrzanów k. Warszawy, 14—17 I). Dr J. Anchimiuk reprezentował PRE podczas zorganizowanego przez ChKP Międzynarodowego Seminarium Pokojowego na temat: „Odprężenie i budowanie zaufania”, które odbyło się w Budapeszcie (12—14 V). Wyniki szczegó-

wej dyskusji, która koncentrowała się wokół wcielenia w życie uchwał KBWE, zostały zawarte w uchwalonej deklaracji.

Na zaproszenie PRE przebywał w Polsce (24—25 VI) sekretarz generalny ChKP — ks. Lubomir Mirzejewski. Podczas spotkania z przedstawicielami PRE i Polskiego Oddziału ChKP poinformował on o aktualnych kierunkach działalności ChKP oraz o przygotowaniach do posiedzenia Komitetu Kontynuacji Pracy.

ŚRK, KKE i ChKP nie były jedynymi organizacjami chrześcijańskimi, z którymi PRE pozostawała w kontakcie. Na zaproszenie PRE obradowała w Nadarzynie k. Warszawy (23—27 IX) Międzynarodowa Federacja Misji Wewnętrznej i Diakonii. W posiedzeniu uczestniczyło ok. 60 przedstawicieli z 12 krajów Europy. Główny temat obrad brzmiał: „Ofiara Chrystusa i ofiara chrześcijan”. Wysłuchano kilku referatów, które poruszyły różne aspekty tego zagadnienia. Głównym referentem był światowej sławy teolog protestancki, prof. dr Eberhard Jüngel z Tybingi (RFN). Odbyły się dwa spotkania: z przedstawicielami parafii warszawskich i akademickie w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Uczestnicy obrad mieli też możliwość odwiedzenia kościelnych domów opieki i Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie.

Ingeborga Niewieczerał (Kościół Ewangelicko-Reformowany) reprezentowała Kościoły członkowskie PRE na Międzynarodowej Konferencji Szkół Niedzielnych, która odbyła się w Ewian, we Francji (24—30 IX). Obrady, które zgromadziły ok. 150 osób z przeszło 50 krajów świata, toczyły się pod hasłem: „Dzieci jako aktywny partner we wspólnocie chrześcijańskiej”.

W dorocznym posiedzeniu Ekumenicznego Zrzeszenia Akademii i Centrów Konferencyjnych w Europie, które odbyło się w Szwajcarii (31 VIII — 5 IX) z ramienia PRE uczestniczył dr Karol Karski. Organizacja (a zreszta akademie i centra konferencyjne z 13 krajów Europy, prowadzące pracę wśród świeckich w dziedzinie kształcenia religijnego, politycznego, społecznego i ekonomicznego. Celem spotkań dorocznych jest wymiana myśli i doświadczeń z prowadzonej pracy.

W dniach od 24—26 XI w Akademii Ewangelickiej w Tutzing (RFN) odbyło się posiedzenie doroczne Ekumenicznej Grupy Roboczej ds. Informacji w Europie. Dyskutowano nad nowymi środkami masowego przekazu (telewizja kablowa, tekst ekranowy, bank informacji, telewizja satelitarna) i rolę massmediów w zabezpieczeniu pokoju. Wydział Prasy PRE reprezentowali: Andrzej Wójtowicz i dr K. Karski. Ogółem obecnych było przeszło 40 dziennikarzy chrześcijańskich z 9 krajów Europy.

Co się dotyczy współpracy z Kościołami w poszczególnych krajach, to — podobnie jak w latach poprzednich — najintensywniej rozwijały się kontakty z Kościołami ewangelickimi w obu państwach niemieckich.

Istniejąca od 1974 r. Komisja Kontaktów PRE i Rady Kościołów Ewangelickich w RFN (EKD) spotkała się po raz trzynasty w ośrodku Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Wapienicy k. Bielska-Białej (2—3 VII). Podczas obrad wymieniono poglądy na temat aktualnej sytuacji międzynarodowej, dokonano oceny dwustronnych stosunków między PRL a RFN, poinformowano się wzajemnie o sytuacji kościelno-ekumenicznej w obu krajach oraz omówiono plany wspólnych przedsięwzięć na najbliższą przyszłość.

Z okazji 10 rocznicy podpisania Układu o podstawach normalizacji stosunków pomiędzy PRL a RFN, PRE i EKD opublikowały wspólne oświadczenie na temat rozwoju stosunków między oboma narodami. Autorzy oświadczenia motywowali swój krok tym, że Kościoły członkowskie

PRE i EKD od szeregu lat, a zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu, aktywnie uczestniczyły w procesie normalizacji wzajemnych stosunków i wpływały na swe społeczeństwa, na kształtowanie ich na zasadach partnerskich, zgodnie z treścią Układu o podstawach normalizacji.

W związku z 10 rocznicą podpisania Układu, z inicjatywy PRE i EKD odbyło się w Akademii Ewangelickiej w Loccum (RFN) sympozjum polsko-zachodniemieckie, na którym dokonano oceny rozwoju stosunków dwustronnych. Była to największa impreza, jaka z tej okazji odbyła się w 1980 r. na terenie RFN. W sympozjum uczestniczyli czołowi przedstawiciele życia politycznego i kościelnego obu krajów. PRE reprezentowali: ks. W. Benedyktowicz, ks. prof. dr Woldemar Gastpary i A. Wójtowicz.

Z inicjatywy Akademii Ewangelickiej i Akcji Pokuty odbyło się w Berlinie Zachodnim (28—30 XI) seminarium pod hasłem: „10 lat po układach z Moskwą i Warszawą — problemy i zadania odprężenia”. Z Polski obecni byli przedstawiciele życia politycznego i dziennikarze, PRE reprezentował A. Wójtowicz.

Na zaproszenie PRE przebywał w Warszawie (11—16 X) rzecznik Rady Kościołów Ewangelickich w RFN przy urzędzie kanclerskim i parlamencie bońskim — ks. prałat Geor-Heinz Binder. Odbył on rozmowy z przedstawicielami Kościołów ewangelickich oraz z władzami państwowymi (Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Urząd do Spraw Wyznań). W siedzibie PRE wygłosił wykład na temat: „Wkład protestantyzmu zachodniemieckiego w dzieło normalizacji stosunków z Polską”.

Dalszemu pogłębieniu uległa też współpraca ekumeniczna ze Związkiem Kościołów Ewangelickich w NRD. Na zaproszenie Związku przebywała w tym kraju (10—13 III) delegacja PRE w składzie: bp Zdzisław Tranda (Kościół Ewangelicko-Reformowany) i bp Szymon Romańczuk (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny). Członkowie delegacji spotkali się z bp Albrechtem Schönherrem, przewodniczącym Związku, mieli możliwość zapoznania się z różnymi aspektami życia Kościołów ewangelickich w tym kraju, odwiedzili kościelne zakłady opieki oraz odbyli dyskusję z pracownikami naukowymi i studentami Sekcji Ewangelickiej Uniwersytetu w Greifswaldzie.

Po raz pierwszy PRE gościła również oficjalną delegację Kościołów ewangelickich i starokatolickiego Holandii (18—25 X), której stworzono możliwość bliższego zapoznania się z różnymi aspektami życia i działalności Kościołów ewangelickich, starokatolickich i prawosławnego w naszym kraju. Działacze kościelni Holandii pragną nawiązać ściślejszy kontakt z PRE, zamierzają zaprosić do swego kraju oficjalną delegację Rady w bieżącym roku.

Pozytywnie rozwijała się także współpraca z Kościołami i organizacjami kościelnymi w Szwajcarii. PRE zaprosiła do naszego kraju (14—23 V) sekretarza generalnego Organizacji Pomocy Kościołów Ewangelickich Szwajcarii (HEKS) — ks. dr. Hansa Schafferta. Odbył on rozmowy z przedstawicielami różnych Kościołów członkowskich oraz odwiedził prowadzone przez nie domy opieki. Warto dodać, że HEKS wspiera od 35 lat finansowo i materialnie Kościoły zrzeszone w PRE.

Gościem PRE był również znany działacz i teoretyk ekumenizmu — dr Lukas Vischer (19—29 V). Celem jego pierwszej wizyty w naszym kraju było zapoznanie się z sytuacją ekumeniczną oraz wygłoszenie wykładów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej i Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

KAROL KARSKI

## Przyjaciółka Polski — Rosa Bailly



**W** ubiegłym roku minęła 90 rocznica urodzin Rosy Bailly — Francuzki, która ukochała Polskę. Pani Rosa — Francuzka z pochodzenia — całe życie związana była z Polską, wszystkie swe siły i talent pisarski poświęciła właśnie krzewieniu polskiej kultury w swoim kraju, umacnianiu więzów francusko-polskich, a jeszcze wcześniej —

kiedy przed rokiem 1918 nie było Polski na mapie Europy — walce o sprawę polską.

Rosa Bailly urodziła się 14 marca 1890 roku. W młodym wieku ukończyła studia w wyższej szkole pedagogicznej (a trzeba pamiętać, że w okresie poprzedzającym I wojnę światową kobiety niezbyt często trafiały na wyższe uczelnie) i rozpoczęła pracę jako profesorka w liceum. Jednocześnie zaczęła pisać.

W początkach naszego wieku tzw. sprawa polska nieobca była sporej części inteligencji francuskiej. Propolskie stanowisko zajmowali młodzi radykałowie, socjaliści oraz przedstawiciele innych ugrupowań, dając mu wyraz w licznych publikacjach zwłaszcza prasowych.

Głosy sympatii dla Polski i jej walki o wolność dawały się słyszeć także w środowisku pisarzy. Trzeba tu przypomnieć takie nazwiska, jak: Paul Cazin, Anatol France, Paul Claudel. Polska miała swoich przyjaciół również wśród polityków. „Kiedy — jak pisze Wojciech Natanson — w roku 1916 cenzura wojskowa we Francji wydała zarządzenie, zakazujące wszelkich wzmianek prasowych o sprawie polskiej, natychmiast posłowie z Georgesem Clemenceau wnieśli interwencję w parlamencie”. Zarządzenie wycofano. Rosa Bailly rozpoczęła czynne działanie. Zbierała składki na rzecz Polaków, wydawała pismo „La Pologne”, napisała i wydała „Małą historię Polski”, w której przekazała francuskiej opinii publicznej podstawowe fakty z okresu niepodległości i rozbiorów. Założyła Towarzystwo „Les Amis de la Pologne” — „Przyjaciółki Polski”.

Celem pierwszej podróży Rosy Bailly do odrodzonej Polski były Katowice. Wkrótce po zakończeniu wojny ułożyła ona petycję na rzecz powrotu Górnego Śląska do Polski. Pod tą petycją złożyło podpisy kilkaset tysięcy Francuzów. Nic więc dziwnego, że Rosa Bailly ze wzruszeniem witała się ze stolicą Śląska. Potem już wielokrotnie Różyczka, jak ją nazywali przyjaciele, a miała ich w Polsce wielu, przebywała w Polsce. Zaprzyjaźniła się tu z wieloma ludźmi kultury, między innymi z Tadeuszem Boyem-Zeleńskim.

Była szeroko znaną przyjaciółką Polski. Na swojej „czarnej liście” mieli ją hitlerowcy. Po kapitulacji Paryża pierwsze swoje kroki skierowali gestapowcy do lokalu Towarzystwa Przyjaciół Polski. Na szczęście Rosy Bailly wówczas tam nie było.

Po wojnie kilkakrotnie jeszcze wracała do Polski. W Warszawie zbierała materiały do francuskiej historii naszej stolicy. Odwiedzała groby przyjaciół. Do końca życia pozostawała rzeczniczką polskiej kultury we Francji. W roku 1971 przekazała Wojciechowi Natansonowi kopię apelu do władz francuskich w sprawie uczczenia Boya-Zeleńskiego autora tytułumaczeń literatury francuskiej.

Zgodnie z ostatnim życzeniem Rosy Bailly, jej trumna przybrana została w białoczerwonej flagę.

Uchwałą Warszawskiej Rady Narodowej, imię Rosy Bailly otrzymała jedna z ulic osiedla Bemowo.

A. I.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (539)

w opracowaniu bp. M. Rodego

**K** już od wczesnych swoich lat czuł się powołanym do spełnienia szczególnej misji religijnej. Mając 19 lat zdecydował się wskutek wewnętrznego oświecenia zostać wędrownym kaznodzieją i głosić konieczność powrotu chrześcijaństwa do pierwotnej surowości obyczajów i czystości ewangelicznej. Fox zyskiwał zwolenników. Pierwsze zaś zorganizowane grupy powstały ok. 1652 roku. Foxa i jego zwolenników spotykać zaczęły szykany i kary i to głównie ze strony oficjalnego Kościoła Anglikańskiego. Byli nawet aresztowani i więzieni. W 1667 roku do J. Foxa przystąpiło kilku uczonych, a wśród nich teolog Robert Barclay (ur. 1648. zm. 1690), który głoszone przez J. Foxa poglądy ujął teologicznie i systematycznie, ogłaszając je jako na nowo i prawdziwie ujęte chrześcijaństwo w książce pt. *Theologiae verae Christianae apologia* (łac.), czyli *Obrona teologii prawdziwie chrześcijańskiej*, i William Penn (ur. 1644, zm. 1718), który nakreślił tej rosnącej liczbowo grupie ramy organizacyjne, a w Pensylwanii, w Ameryce Półn., zorganizował jakby centralę tego nowego ruchu religijnego. Tereny na zachód od rzeki Delaware otrzymał (1681 r.) od króla Karola II. Ziemię tę zostały nazwane od Penn'a — Pensylwania. Tu miał Penn utworzyć jakby wzór chrześcijańskiego państwa, państwa religijnie i społecznie tolerancyjnego, w którym mieli znaleźć schronienie, i tak się też zaczęło dziać i tak było przez dłuższy czas, przesładowani w różnych już krajach, a zwłaszcza w Anglii, kwakrzy i wyznawcy innych przesładowanych grup religijnych. Wkrótce ruch ich rozwinął się w wielu krajach, chociaż głównie w Anglii i w Ameryce.

Sami siebie kwakrzy nazywali i nazywają wyznawcami światła i tworzą Towarzystwo Przyjaciół. Łączy się to z ich ideologią i posłannictwem. Za źródło religii i osobistej wiary uważają bezpośrednie i indywidualne oświecenie

człowieka przez Ducha św., więc światło Ducha Świętego, dzięki któremu poznają ludzie, co mają czynić, aby się zbawić. W celu utrzymania tego światła zbierają się w ustalonych miejscach i terminach i w milczeniu oczekują na działanie Ducha św. w ich wnętrzu i mówią zaczyna ten, który poczuje w sobie światło i stymulację Ducha św. Ale niezależnie od tego są też ustanawiani predykatorzy. W modlitewnym skupieniu drżą oni, trzęsą się, stąd podobno wywodzi się jej nazwa (ang. quakers = drzący), chociaż wyprowadza się ją też stąd, że J. Fox przed sądem miał oświadczyć: „Drżycie przed słowami Pana”, albo w innej wersji: „Drżycie przed gniewem Bożym”. Przyjmując wewnętrzne światło, indywidualne oświecanie przez Ducha św. za źródło i drogowskaz wiary i życia, w konsekwencji odrzucają wszelkie formy kultu zewnętrznego, sakramenty, a więc i kapłaństwo. Społecznie zaś nie uznają różnic między ludźmi. Wszystkich uważają za równych, za przyjaciół. Nie uznają służby wojskowej, wojen, wszelkiej przemocy. Głoszą i pozytywnie działali i działają na rzecz pokoju. Odrzucili też wszelakiego rodzaju rozrywki (np. tańce, czytanie powieści-romansów, itd.). Natomiast spieszyli i spieszą z pomocą potrzebującym. Zasużyli się zwłaszcza bardzo swoją wydatną materialną i duchową pomocą ofiarom wojen po: 1918 roku, również wtedy w Polsce, i po 1945 roku. Ze względu na swoje poglądy i praktyczne działanie i życie są kwakrzy chyba najbardziej demokratycznie, równościowo, zorganizowaną społecznością religijną. W 1947 roku za swoją, głównie pacyfistyczną, działalność otrzymali nagrodę Nobla. Współcześnie jest to nieliczne, ale w dalszym ciągu, bardzo aktywne misyjnie i społecznie ugrupowanie mistyczno-religijne i liczy chyba łącznie ok. 200 000 członków, żyjących i działających w kilkunastu państwach, głównie jednak w dalszym ciągu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Wielkiej Brytanii.

## RODEM Z POLSKI

W starożytności i w wiekach średnich sądzono, że szybkość światła jest nieograniczona. Pierwszych pomiarów usiłował dokonać Galileusz przestawiając latarnie umieszczone na dwu pagórkach, naturalnie nie osiągnął żadnego rezultatu. Dopiero w 1676 r. astronom duński O. Roemer, obliczył tę szybkość na podstawie zaćmień księżyców Jowisza oceniając ją na 222.000 km/sek. W ub. wieku fizycy, po zmierzeniu szybkości głosu, zaczęli dokonywać pomiarów szybkości światła na powierzchni ziemi. W 1849 roku fizyk francuski A. Fireau rozpoczął te próby. Przepuszczał on snop światła przez obracające się koło zębate, zwierciadło umieszczone w odległości 8,5 km odbijało światło, które wracało już poprzez inne zęby. W ten sposób obliczył szybkość światła na 306.000 km/sek.

19 grudnia 1852 roku urodził się w miasteczku Strzelno k/ Torunia, w ówczesnym zaborze pruskim Albert Abraham Michelson. W dwa lata potem ojciec jego Samuel i matka Rosalia z Przebuskich likwidują mały sklepik i emigrują do Stanów Zjednoczonych. W Nowym Jorku zakładają sklepik jubilerski, ale ponieważ nie przyniósł on dochodów ruszają do wrzącej wówczas od gorączki złota Kalifornii. Osiedlają się w Murphy, obozie

poszukiwaczy złota, gdzie Samuel zakłada sklepik ze „wszystkim”.

Po ukończeniu szkoły średniej w San Francisco wraca Albert do rodziny, już jedenastoosobowej, która w międzyczasie przeniosła się do Storey w stanie Nevada. Młody Michelson wykazuje znaczne zdolności matematyczne, pragnie studiować, ale warunki materialne rodziny pozwalają mu wstąpić jedynie do Akademii Morskiej w Annapolis. Zdaje egzamin wstępny, ale przy równej ilości punktów musi ustąpić synowi inwalidy wojennego. Wobec tego jedzie do Waszyngtonu, zakrada się do ogrodów Białego Domu i tam wręcza swą prośbę prezydentowi Grantowi, który jednak odmawia. Pomaga dopiero pośrednictwo senatora ze stanu Nevada, popierającego Michelsona dla pozyskania wyborców i prezydent Grant podpisał dekret, zгодnie z którym w 1869 roku zamiast 10 kandydatów ma być przyjętych do Akademii Morskiej w Annapolis 11 kandydatów.

Tak to młody Albert wygrywa swą pierwszą walkę w swym życiu i podpisuje zobowiązanie służby w Marynarce, gdzie był uczniem średnim, kilkakrotnie ukaranym aresztem za bijatyki z kolegami. Po uzyskaniu stopnia podporucznika, odbywa trzylet-

nią obowiązkową służbę na okrętach. Potem wraca do swej Akademii na funkcję asystenta fizyki i chemii i swe zainteresowania koncentruje na optyce. Żeni się w tym czasie z siostrzenicą przelozonego, Margaret Meniway.

Prace laboratoryjne rozpoczął od pomiarów szybkości światła i będzie się tym zajmował przez całe życie. W r. 1877 buduje aparat, podobny do koła Foucault, w którym zęby zastępują lusterka wirujące. Osiągnięty wynik — 300.091 km/sek otwiera mu drogę do świata nauki. Niebawem jedzie do Europy celem zapoznania się z najnowszymi osiągnięciami w dziedzinie optyki. Po powrocie przenosi się do Cleveland w stanie Ohio do prywatnego Instytutu Fundacji Case, gdzie w 1882 uzyskuje wynik 299.853 km sek., który przez 25 lat jest przyjmowany na całym świecie jako jednostka miary. Tamże w Cleveland dokonuje jednego z największych odkryć negatywnych w nauce — udowadnia, że eter nie istnieje. Te właśnie badania były punktem wyjścia dla teorii Einsteina, w którą na początku nie wierzył sam Michelson.

W roku 1907 Michelson otrzymał nagrodę Nobla w dziedzinie fizyki. Był drugim Amerykaninem, po prezydencie Teodorze Roosvelcie, który zasłużył na to międzynarodowe wyróżnienie. Były to jednocześnie laury dla kształtującej się nauki amerykańskiej. Nic dziwnego, że wieść o wyróżnieniu Michelsona wywołała niezwykle entuzjazm w całych Stanach Zjednoczonych.

Jednak największą popularność zyskał Michelson 20 grudnia 1920 roku, gdy wszystkie dzienni-

ki świata podały wiadomość o wyniku pomiarów wielkości gwiazd. Mało widoczna gwiazda zwiastująca Betelgeus (obok Syriusza w Orionie), okazała się olbrzymem we wszechświecie 27 milionów razy większym od naszego słońca. Michelson jest odkrywcą metody mierzenia średnicy gwiazd stosowanej w astronomii po dziś dzień.

Wreszcie pod koniec życia następuje realizacja największego marzenia — zmierzenia szybkości światła w próżni. Pracy tej nie przerywa nawet wylew krwi do mózgu (1929). Michelson z łózką kieruje budową gigantycznych instalacji. Sprawna rura stalowa, 90 cm średnicy, długości 16 km, z wypompowanym powietrzem). Pomiary te przeciągnęły się dwa lata po śmierci projektodawcy, aż do zniszczenia instalacji podczas trzęsienia ziemi. Z dokonanych 2885 pomiarów otrzymano średnią 299.774 km/sek.

Dzisiaj dysponujemy wynikami pomiarów radaru i wiązki laserowej odblaskowej od księżycy. Wartość ta wynosi 291.805 km/sek.. Stwierdzono zarazem, że szybkość światła nie jest wartością stałą: zależy od typu i siły źródła światła oraz środowiska, przez które ono przebiega, wahania dochodzą do 16 km. W potocznych obliczeniach przyjmuje się szybkość światła na 300.000 km/sek. Jest to największa znana szybkość.

W dniu 9 maja 1931 roku Albert Michelson umarł w Pasadenie w Kalifornii. Pogrzeb celebrował profesor protestancki. Ciało wielkiego fizyka spalono, a prochy rozwiane zostały z wiatrem.

ANNA LASKOWSKA

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (540)

**Kwiatkowski Franciszek** — (ur. 1888, zm. 1949) — to ks. rzymskokat., polski jezuita, profesor filozofii ścisłej w arcyb. seminarium duchownym w Poznaniu w latach 1919—25, a od 1925 r. profesor filozofii i historii filozofii w szkole jezuitów w Nowym Sączu a potem w Krakowie. Jest autorem m.in. następujących prac. Przetłumaczył z j. niemieckiego na j. polski A. Stöckla i W. Weingärtnera *Historię filozofii w zarysie* (1930), a jej trzecie wydanie uzupełnił dodatkiem pt. *Historia filozofii w Polsce; Św. Albert obrońcą św. Tomasza z Akwinu* (At. Kapł., t. 37, 1936); *Filozofia wieczysta w zarysie* (t. 1—3; 1947).

**Kwiatkowski Piotr** — (ur. 1657, zm. 1747) — ks., polski jezuita. Napisał m.in. *Historia veteris et novi Testamenti* (1741), czyli *Historia Starego i Nowego Testamentu*.

**Kwiatkowski Wincenty** — (ur. 1892, zm. 1972) — ks. rzymskokat. wybitny uczonec, profesor apologetyki wpiętej w Wydziale Teologii Katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego, następnie w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a jej rektor w latach 1956—1965; jest autorem polskiej rzymskokatolickiej szkoły apologetycznej, a szczególnie tzw. apologetyki totalnej. Napisał szereg prac: artykułów, przyczynków naukowych, dzieł, a wśród nich tu należy wymienić następujące: *De scientia beata in anima Christi* (1921), czyli *O wiedzy uszczęśliwiającej w duszy Chrystusa; De Spinozy modernistyczny naturdyzm w Biblii* w: *Biblia i teologia* (1922); *O metodzie naukowej w dowodzeniu istnienia Boga* (Kwart. Teol., r. 2, 1924); *Geniusz św. Tomasza a dowód kinetyczny na istnienie Boga* (Aten. Kapł., r. 12, 1926); *Stygmaty św. Franciszka z Asyżu w świetle badań historyczno-psychologicznych* (1927); *Pierwotny monoteizm według świadectw etnologii* (1930); *Istota chrystianizmu*

*według św. Augustyna* w: *Studia Augustyńskie* (1931); *Zagadnienie apologetyki syntetycznej* (1931); *Zjawiska naukowego okultyzmu a nieśmiertelność duszy* (1933); *Spoleczne podstawy chrystianizmu* (1934); *U kolebki chrystianizmu* (1936); *Apologetyka totalna*, tom I — Przedmiot apologetyki totalnej (1937); *Apologetyka totalna*, tom II — Metody w apologetyce totalnej (1938); *Experimentum fidei in apologetyce nowoczesnej* (Znak, r. 4, 1949); *Z nowszych badań nad „prehistorią” opisu ewangelijnego o zmartwychwstaniu Chrystusa* (Collect. Theol., r. 26, 1955); *Z przeżyć religijnych podczas wojny 1939—1945* (1956); *Przedmiot apologetyki naukowej* (Coll. Theol., r. 30, 1959); *Apologetyka totalna II. Religijna świadomość Jezusa z Nazaretu* (wyd. 2, 1962); *Apologetyka totalna I. Przedmiot i metody apologetyki nowoczesnej* (wyd. 3, 1963); *Metoda myślenia naukowego* (1963: *Studia Theol. Vars.*, r. 1); *Od Jezusa historią do Chrystusa gerygmatu* (*Studia Theol. Vars.*, r. 2, 1964); *Apologetyka naukowa w obliczu uchwał soboru watykańskiego II* (Roczn. Teol.-Kan. 1967. r. 14); *Formalna budowa własnej apologii Jezusa z Nazaretu* (*Studia Theol. Vars.*, r. 8, 1970); *Stosunek apologii do apologetyki we współczesnym religioznawstwie* (*Studia Theol. Vars.*, r. 10, 1971).

**Kreuzer Erwin** — (ur. 1877 w Berlinie, zm. 1953) — wpiętej ks., potem biskup starokatolicki w Niemczech. Studiował w Bonn w latach 1897—1900. W 1900 roku otrzymał święcenia kapłańskie, od 1935 roku był biskupem starokatolickiego Kościoła w Niemczech. Był też redaktorem des Altkatholischen Volksblattes, czyli starokatolickiego czasopisma dla ludu, w którym to czasopiśmie wydrukował wiele popularnie ujętych artykułów religijnych i teologicznych. Nadto napisał i wydał: *Christentum, Politik, soziales Leben* (1913), czyli *Chrześcijaństwo, polityka, życie społeczne*; oraz *Der Altkatholizismus* (piąte wydanie ukazało się w 1924 r.).



# ZIEMIA ŚWIĘTA



**POLE PASTERZY.** Na wschód od miasta Betlejem widać obszerne wzgórze, zwane „Polem Pasterzy”. Tu paśli pasterze swoje owce, gdy Anioł Pański, otoczony blaskiem, zwiastował im narodzenie Zbawiciela



**RZĘKA JORDAN.** Tu, nad brzegami Jordanu, nauczał św. Jan Chrzciciel. Rzeka Jordan jest świętą rzeką Palestyny. Od pierwszych wieków chrześcijaństwa liczni pielgrzymi przybywali nad tę rzekę. Wielu nawróconych otrzymywało tu chrzest św. Dwa rzędy schodów marmurowych prowadziło do środka rzeki, a wielki krzyż wskazywał miejsce, na którym Pan Jezus był ochrzczony przez św. Jana. Na tym miejscu zbudowana jest kaplica



**JEZIORO GENEZARET.** Ewangelisci nazywali je Morzem Galilejskim albo Tyberiadzkim. Nad nim Pan Jezus często przebywał, tu nauczał, tu odbył się pierwszy cudowny połów ryb, po którym zostali powołani przez Chrystusa pierwsi apostołowie. Długość jeziora wynosi 21 km, a szerokość ok. 12 km. Jezioro otoczone jest górami.



**GÓRA CZTERDZIESTODNIOWEGO POSTU.** Znajduje się ona na zachód od Jerycha. Zbocze wschodnie tej góry posiada około 40 jaskiń. W jednej z nich, według najdawniejszych tradycji, Pan Jezus pościł przez 40 dni. Obok niej zbudowany jest klasztor



**KOŚCIÓŁ NA GÓRZE BŁOGOSŁAWIEŃSTW.** Góra Błogosławieństw położona jest nad Jeziorem Genezaret. Na tej górze Pan Jezus wygłosił wiele pięknych nauk, których jakby streszczeniem jest 8 błogosławieństw. U podnóża tej góry nakarmił Chrystus cudownym rozmnożeniem chleba pięćtysięczną rzeszę.



**RUINY SYNAGOGI W KAFARNAUM.** W synagodze tej Chrystus zapowiedział ustanowienie najświętszego Sakramentu. Kafarnaum położone było nad Jeziorem Genezaret. W mieście tym Pan Jezus często przebywał, nauczał lud, czynił wiele cudów, m.in. wskrzesił córkę Jaira. Z całego miasta pozostały tylko ruiny synagogi



**JEROZOLIMA.** Tu Chrystus został ukrzyżowany i tu chwalebnie zmartwychwstał!



Pieta  
Andrzeja Hulki  
z Łekawicy

## RZEŹBA LUDOWA

Jedną z najbardziej żywotnych dziedzin sztuki ludowej jest rzeźba. W czasach współczesnych zmieniła ona nieco swój charakter i krąg odbiorców. Do końca bowiem XIX wieku dominowało rzeźba sakralna. Wiek XX jest początkiem pojawiania się w rzeźbie tematyki świeckiej. Podstawowym materiałem rzeźbiarskim jest drewno, choć również w mniejszym stopniu używa się do tego celu węgiel, sól, glinę, wosk, a nawet ciasto. W ubiegłych stuleciach twrcy ludowi rzeźbili również w kamieniu, czego dowodem są nieliczne już w południowej Polsce „kamienne

baby”. Są one pozostałością kultu pogańskiego.

Chrześcijaństwo podyktowało rzeźbie ludowej zasadniczy temat i rzeźba ta stała się wyrazem wiary, pośredniczyła w kontaktach ze świętymi, opiekunami i patronami. Za ich pośrednictwem, czyli za pośrednictwem wyobrażenia postaci świętych w rzeźbie — lud zwierzał im swe troski, nadzieje i prośby. Tak więc świętemu Florianowi lud powierzył ochronę przed ogniem, Janowi Nepomucenowi przed powodzią, Marcinowi ochronę ozimin przez mrozem, a ludzi przed biedą. Święta Otylia strzegła zbiorów przed szczurami i szarańczą, Agata i Barbara przed uderzeniem pioruna. Święty Ambroży pomagał w hodowli pszczoł. Na orędownika w trosce poszukiwania zagubionych rzeczy tradycja ludowa obrała świętego Antoniego. Św. Jacek chronił przed kradzieżą, Apolonia przed bólem zębów, a najlepiej było zwracać się do św. Anny w sprawach kójarzenia małżeństw. Ci święci patronowie dyktowali właśnie tematy rzeźbiarzom ludowym. Ich figurki umieszczono w kościołach, w kapliczkach przydrożnych, leśnych i polnych, nad wodami, na mostach, na słupach przy drogach, na fasadach domów i we wnętrzach chat.

Do najczęściej występujących w polskiej rzeźbie ludowej należą figurki Chrystusa Frasobliwego, Upadającego pod krzyżem, oraz Chrystusa Nazareńskiego.

Chrystus Frasobliwy rozpowszechnił się w rzeźbie ludowej na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku na terenach niemal całej Polski. „Frasobliwego” przedstawiono zwykle siedzącego na skale, murku, czy pniu drzewa, podpierającego lekko pochyloną w bok głowę ręką wspar-



Inna w wyrazie  
Pieta  
Bronisława Chojeży



Chrystus Frasobliwy  
Ryszarda Sęka

tą na kolanie. Charakterystycznym wyrazem tych rzeźb jest zatroskana i smutna twarz Chrystusa, jakby pochylona w wielkiej zadumie nad losami ludzi i świata. O popularności tej figurki najlepiej świadczą — poza częstym jej występowaniem — legendy i przypowieści krążące wśród ludu, po niemal wszystkich regionach Polski. Między innymi Kazimierz Tetmajer umieścił w swym zbiorze zatytułowanym „Na skalnym Podhalu” kilka opowiadań i legend o „Panjezusku Frasobliwym” — zasłyszanych od tatrzańskich górali.

Drugim pod względem oryginalności i kongraficznej jest wyłącznie polski typ rzeźby ludowej „Upadek Chrystusa pod krzyżem”. Wyobraża ona Chrystusa wspartego na ziemi na łokciach i kolanach, z cierniową koroną na głowie, przywalonego dźwiganym krzyżem. Cała ekspresja wyrazu tej rzeźby koncentruje się jednak na Jego twarzy wyrażającej nadludzki wysiłek i zmęczenie. Przedstawienie tej sceny w drewnianej rzeźbie popularne było szczególnie w południowych regionach Polski.

Trzecim tematem rzeźbiarskim występującym w połowie dziewiętnastego wieku w okolicach Żywca był Chrystus Nazareński, z charakterystycznie związanymi rękami i motywem szkaplerza zawieszonym na piersi.

Częstym motywem dla ludowych twórców była scena ukrzyżowania. Szczególnie celowali w tej tematyce rzeźbiarze ludowi Wielkopolski, a wśród nich Paweł Byliński i Franciszek Nowak. Charakterystyczną cechą ujęcia tego tematu przez chłopskich twórców było wprowadzenie do zasadniczego motywu wysokiego krzyża z rozpiętym na nim Chrystusem — rozbudo-



wanej sceny z figurami Matki Bożej Bolesnej, Adama i Ewy i płaczących kobiet.

Wiele analogii z twórczością Słowacji wykazuje polska rzeźba ludowa „Pieta”, która pojawiła się na terenie Polski w XIX w. Jest to Madonna trzymająca na kolana martwego, zamęczonego syna. W surowej formie prymitywnej rzeźby jawi nam się twarz Matki zastygłej w bólu, często z przerażeniem w szeroko otwartych oczach. Niektórzy rzeźbiarze nadawali tej twarzy wyraz smutku i pokornej rezygnacji przed nieuniknionym losem, a ból symbolizowało serce przebite mieczem, wyrzeźbione na piersi Matki Bożej.

O rozmieszczeniu w Polsce innych typów inkongraficznych decydowały lokalne kulty i tradycje. Przykładem mogą być liczne rzeźby przedstawiające świętą Kingę, rozpowszechnione w okolicach Nowego Sącza, gdzie była ona szczególnie czczona. Figurki świętego Onufrego — wyobrażanego zwykle jako pustelnika — występowały nagminnie w rejonach Bochni i Brzeska. Lud stawiał je w przydrożnych kapliczkach na znak pokuty za popełnione przewinienia. Stoi jeszcze do dziś w Buczkowie koło Bochni kapliczka fundowana przez wyrodnego syna-mordercę. W kapliczce tej znajduje się wyrzeźbiona postać świętego Onufrego w otoczeniu św. Katarzyny i Wojciecha — patronów zamordowanych rodziców.

Taka była rzeźba ludowa jeszcze w końcu XIX wieku. Później dopiero, bo w okresie międzywojennym, kontakty artystów ludowych z odbiorcą miejskim zapoczątkowały w rzeźbie temat świecki. Często rzeźbiarze inspirowani przez swych miejskich mecenasów, malarzy, muzyków i kolekcjonerów obierali za temat charakterystyczne typy wiejskie, np. muzykantów, pasterzy, siewców itp. W ostatnim dwudziestolecu rzeźba ludowa wzbogaciła się scenkami z codziennego życia, postaciami z baśni, czy bohaterów i przywódców narodowych. Obecnie mamy wielu



Ostatnia Wieczerza w rzeźbie B. Suski

kontynuatorów twórczości ludowej i wielu świątkarzy, ale tych autentycznych i oryginalnych jest, niestety, coraz mniej. Pojawiła się bowiem moda na zbieractwo tych prymitywnych, lecz pełnych akcesji figurek. Seryjne i masowe ich produkowanie stało się dla wielu po prostu dobrym i opłacalnym interesem. Ginie rzeźba autentyczna, która rodziła się z potrzeby serca, pojawiło się naśladownictwo masowo powielane, z autentyczną sztuką ludową nie mające nic wspólnego. Jeszcze można odczytać prawdziwe, surowe pięk-

no dawnej rzeźby w zbiorach muzealnych, gdzie wyrwane z nieodłączonego do niedawna elementu krajobrazu polskiej wsi — cieszą oczy zwiedzających. Najpełniejsze zbiory świątkarstwa dawnego i współczesnego posiada Muzeum Etnograficzne w Warszawie. Możemy tu prześledzić przemiany formalne i tematyczne polskiej rzeźby ludowej.

Nie można jednakże twierdzić, że współczesne rzeźbiarstwo ludowe jest wyłącznie mniej lub bardziej udanym naśladownictwem autentycznej twórczości ludowej. I dziś pojawiają się nazwiska znanych twórców ludowych jak Bolesław Suska z Lubelszczyzny, który upodobał sobie formę płaskorzeźby polichromowanej, wzbogaconej malowaniem, przedstawiającej tematy sakralne. Doczekał się on nawet sporej wystawy swoich rzeźbionych zwykłym kozikiem dzieł, które wzbudzały wielkie zainteresowanie. W rzeźbach zmarłego przed poru laty Józefa Piłata tradycyjny temat sakralny łączy się z nowymi symbolami i realiami. Oto w swej rzeźbie przedstawia Józef Piłata Betlejemską szopkę. Zbliżające się z hołdem postacie Trzech Króli mają pod pachą teczki, jako że według autora: „kożdy urzędnik z tecko chodzi”.

Zainteresowanie rzeźbą ludową obserwujemy nie tylko wśród dorosłych. Chętnie oglądają je również dzieci i młodzież. Jest to bowiem sztuka prosta i naiwna, której czyste i klarowne intencje z łatwością odczytuje młoda wrażliwość. Nic więc dziwnego, że wystawy ludowej rzeźby zwiedzane są tłumnie przez młodych widzów, co potwierdza zdjęcie na okładce w dzisiejszym numerze naszej „Rodziny”.



Różnie ujęta scena ukrzyżowania Chrystusa

J.K.



## KANTYK ZACHARIASZA W USTACH KOŚCIOŁA PIERWOTNEGO

„Moc zbawczą nam wzbudził  
w domu sługi swego, Dawida” (Łk 1,69)

W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy stwierdzenie, że po narodzeniu Jana Chrzciciela „ojciec jego, Zachariasz, został napełniony Duchem Świętym i prorokował, mówiąc: Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela, że nawiedził lud swój i wyzwolił go” (Łk 1,67n). Tak rozpoczyna się hymn, zwany w języku łacińskim Benedictus (= błogosławiony) od pierwszego jego wyrazu. Hymn ten również jest nam znany, ale już nie w takim stopniu, jak psalmy z niedzielnych nieszporów lub Magnificat. W liturgii Benedictus stosuje się m.in. w obrzędzie pogrzebowym, i to może jest przyczyną mniejszej jego znajomości, ponieważ przykre przeżycia sprawiają, że teksty obrzędowe ulatują z pamięci.

Kantyk Zachariasza jest hymnem bardzo podobnym do Magnificat zewnętrznie i wewnętrznie. Zewnętrznie, czyli w zasięgu jego formy literackiej, „Błogosławiony” również tchnie semickim i judaistycznym sposobem myślenia; zawiera też wiele cech starotestamentowej poezji. Dzięki temu zbliża się do Księgi Psalmów. Wewnętrznie zaś, czyli pod względem treści, zawiera wiele reminiscencji ze Starego Testamentu. Bibliści powiadają, że Benedictus „można nazwać w pewnym sensie prorocstwem, czego nie powiemy i Magnificat, gdzie znajdujemy pochwałę Boga” (ks. J. Łach).

Czy rzeczywiście Zachariasz był autorem naszego hymnu, trudno odpowiedzieć na pytanie to jednoznacznie, ponieważ nie dysponujemy żadnym stenogramem ani nagraniem magnetofonowym relacji o wydarzeniach owych dni. Jak przy Magnificat, tak i tu trzeba stwierdzić, że niewątpliwie Zachariasz pod natchnieniem Ducha Świętego prorokował i wieł Boga. Ale słowa jego musiały potem ulec uzupełnieniu, obróbcie literackiej w czasie ustnego przekazywania ich innym, następnym pokoleniom. Uzupełnienia te zawdzięczać zatem należy gminie, czyli Kościołowi pierwotnemu, który modlił się tym hymnem, i św. Łukaszowi, który nam go przekazał w formie literackiej.

Na początku autor hymnu (w. 1 cytowany wyżej) błogosławi, uwielbia Boga za to, że nawiedził pozytywnie lud swój i wyzwolił go. „A Ty mnie podtrzymasz dzięki swej prawości i umieścisz na wieki przed Twoim obliczem. Błogosławiony Jahwe, Bóg Izraela” (Ps 41,13n). Psalmista ufa Bogu, że wyzwoli go z przeciwności, że Jahwe spojrzy na niego łaskawym wejrzeniem na swój lub nie karcąco, lecz łaskawie i niebawem wyzwoli go z grzechu, jak wyzwolił go kiedyś z Egiptu. Przecież zbawienie już się zaczęło przez poczęcie Słowa Wcielonego (Łk 1,31nn).

„I moc zbawczą nam wzbudził w domu sługi swego, Dawida: jak zapowiedział to z dawien dawna przez usta swych świętych proroków” (w. 69n). Zwróćmy tu uwagę na wyrażenie: „moc zbawczą nam wzbudził”. W języku greckim, w którym spisany został Nowy Testament, czytamy: „wzbudził nam róg zbawienia”, co odpowiada prawzorowi hebrajskiemu. Róg był symbolem, uosobieniem mocy, potęgi koniecznej do walki z nieprzyjaciółmi. Moc zbawcza wzbudzona została „w domu Dawida”. Hymn nawiązuje przez to do wypowiedzi proroka Natana: „Wzbudzę tam moc (dosł. „róg” — zupełn. moje) dla Dawida, zgotuję światło dla mego pomazańca” (Ps 132,17). Psalmista ma tu na myśli nadzieje mesjańskie, które wcześniej zanotowane zostały w Drugiej Księdze Samuela jako słowa tegoż proroka Natana: „Kiedy wypelnia się twoje dni” — mówił prorok do Dawida — „i spocznieś obok swych przodków, wtedy wzbudzę po tobie potomka twojego, który wyjdzie z twoich wnętrzności, i utwierdzi jego królestwo. On zbuduje dom imieniu memu, a Ja utwierdzę tron jego królestwa na wieki” (2 Sm 7,12 n). Słowa te odnosiły się dosłownie do monarchii Dawidowej i jego dynastycznego potomstwa. Jednakże ich pełnego sensu nie zrealizował, bo nie mógł, żaden monarcha izraelski, lecz obiecany w nich Mesjasz królewski, wywodzący się z rodu Dawida. Za zrealizowanie tej obietnicy uwielbia teraz Boga Zachariasz, a za nim uwielbienie to podejmie niebawem gmina chrześcijańska.

Następne kilka wierszy naszego hymnu wylicza przykłady, które mówią o tym, jak Bóg wybawiał naród wybrany z rąk nieprzyjaciół. Było to zgodne z obietnicą, „że nas wybawi od nieprzyjaciół i z ręki wszystkich, którzy nas nienawidzą” (w. 71). Autor ma tu na myśli wybawienie Izraelitów od Egipcjan nad Morzem Czerwonym: „Ocalił ich z ręki ciemności i z ręki przeciwnika i z ręki przeciwnika uwolnił” (Ps 106,20; por. Wj 14,21). Bóg zapowiadał przez proroków, że „miłosierdzie okaże ojcom naszym i wspomni na swoje święte Przymierze” (w. 72). Izraelici niejednokrotnie odchodzili od Boga, często łamali należną Mu wierność. Bóg karał ich, najczęściej surowo, ale zawsze się litował nad nimi, ponieważ pamiętał o Przymierzu zawartym jeszcze z Abrahamem. „Na wieki pamięta o swoim Przymierzu ... Zawarł je z Abrahamem i przysięgę dał Izaakowi” (Ps 105,8i). Psalm ten odwołuje się do czasów patriarchalnych, o których czytamy w innym miejscu: „Nie obawiaj się Abramie, bo Ja jestem twoim obrońcą ... Wtedy to właśnie Jahwe zawarł przymierze z Abramem” (Rdz 15,1.18; por. 17,7). I w naszym kantyku natchniony piewca odwołuje się do tej starej tradycji związanej z Abrahamem: wspomni Bóg „na przysięgę, którą złożył ojcu naszemu, Abrahamowi” (w. 73). W imię tej przysięgi i Przymierza, zawartego znacznie później na Synaju, Bóg wyrwał naród wybrany z rąk nieprzyjaciół i bronił go.

„Z mocy nieprzyjaciół wyrwani bez lęku służyć Mu będziemy w pobożności i sprawiedliwości przed Nim po wszystkie dni nasze” (w. 74 n). Naród wybrany często doznawał pomocy Bożej w walce z nieprzyjaciółmi, ale nigdy nie służył Bogu bez lęku, bo wówczas działała moc i potęga Boska. Teraz zaś nastąpiła chwila przełomowa, po wyrwaniu z rąk nieprzyjaciół — zbawieniu nastąpi era pobożności i sprawiedliwości, czyli era mesjańska. Lęku już nie będzie, bo będą spełniane zawsze przykazania Boże i praktykowane cnoty.

Nim to się stanie, trzeba jeszcze nieco poczekać. Z ust Zachariasza padną słowa: „A ty, dziecię, prorokiem Najwyższego zwać się będziesz, bo pójdziesz przed Panem torując Mu drogę” (w. 76). Już od dłuższego czasu w dziejach Izraela nie było proroków. U progu Nowego Przymierza zjawia się ostatni prorok Starego Testamentu — św. Jan zwany Chrzcicielem. On uprzedzi Pana — Jezusa Chrystusa, aby Mu przygotować drogi prowadzące do powszechnego zbawienia.

„Jego ludowi dasz poznać zbawienie, (co się dokona) przez odpuszczenie grzechów” (w. 77). Zbawienie będzie polegać na odpuszczeniu, darowaniu przewinień. W czasach Jezusa judaizm wiązał nadzieje mesjańskie z wyzwoleniem politycznym, ale znał też nurt tradycji związanej z wyzwoleniem z grzechu, a która sięgała czasów proroka Jereemiasza. „I nie będą się musieli wzajemnie pouczać jeden mówiąc do drugiego: Poznajcie Jahwe! Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie — wyrocznia Jahwe, ponieważ odpuszczę im występki, a o grzechach ich nie będę już wspominał” (Jr 31,34). W myśl tej wypowiedzi realizowana będzie obietnica, która wiąże się z budową królestwa Bożego w sercach ludzkich. Królestwo to będzie budować sam Bóg. Dlaczego? „Dzięki litości serdecznej Boga naszego” (w. 78a). Stanie się tak dzięki litości, która płynie z głębi miłosierdzia Bożego. Miłosierdzie to sprawiło, że Zachariasz mógł zapowiedzieć: „Z wysoka Wschodzące Słońce nas nawiedzi, by zajął się tym, co w mroku i w cieniu śmierci mieszkają, aby nasze kroki zwrócić na drogę pokoju” (w. 78b.79). Tym Wschodzącym Słońcem był oczywiście Jezus Chrystus, zapowiedziany przez Zachariasza, wskazany przez Jana Chrzciciela, a wyznawany jako Bóg i Zbawca przez pierwszych chrześcijan. To samo i my czynimy.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

Pierwsze kontakty polsko-angielskie są dość wczesnej daty i pochodzą prawdopodobnie już z połowy XIV wieku. Do tych kontaktów doszło w dość osobliwej sytuacji, bo na... polu walki. Anglicy od samego początku byli sojusznikami Zakonu Krzyżackiego, a ich kupcy i rycerze docierali do Krzyżaków bardzo wcześniej. Wiadomo np. z zapisków, że w słynnej bitwie króli Władysława pod Płowcami brał udział rycerz Łokietka z Zakonem Krzyżackim angielski Tomasz Ufford — syn księcia Suffolku.

W latach 1390-1392 miały miejsce dwie wyprawy na Litwę rycerzy angielskich pod wodzą Henryka Belingbroke, lorda Derby, późniejszego króla angielskiego Henryka IV, wspólnie z Zakonem Krzyżackim. W bitwie o Wilno, w roku 1390, dostało się do niewoli dwóch rycerzy angielskich, których — mimo usilnych starań króla Henryka IV — nie udało się wykupić od Jagielly. Obie wyprawy, mimo oficjalnej wersji chrystianizacyjnej, miały przede wszystkim na celu ugruntowanie i rozwój angielskiej polityki handlowej we wschodnich rejonach Morza Bałtyckiego, opanowanych przez Zakon Kawalerów Mieczowych.



w roku 1616, podczas pierwszego pobytu w Polsce trupy Johana Greena.

Innym zespołem komediantów angielskich, przebywającym nie tylko na dworze Zygmunta III, ale i Władysława IV w latach 1636, 1639 i 1641, była trupa Aarena Askena. O repertuarze tej grupy wiemy niewiele. Ciekawa natomiast jest relacja podróżnika angielskiego — Petera Munday'a, pisana w Gdańsku w roku 1642 o sympatii króla Władysława IV dla tego zespołu oraz poziomie artystycznym aktorstwa trupy. Pisał on między innymi: „W niektóre lata zjeżdżają tu (tj. do Gdańska) nasi angielscy komedianci, czyli aktorowie, i dają theatrum po niemiecku, jak dawali w Królewcu przed elektorem książęciem brandenburskim, a także w Warszawie przed królem polskim. Pomiedzy aktorzy tymi był jeden, przewzany tutaj Śledź marynowany (pickled herrin), o tym wiele mówiono i dziwiono się jego zamysłowości, kiedy udawał trefniasia Amo. Powiadali o nim, iż tak mógł uformować gębę swoją i wejrzenie, że jednej połowie ludzi zebranych po jednej stronie zdawał się śmiać z serca, tym zaś, co byli po drugiej stronie,

## POLSKA I ANGLIA — ZARANIE KONTAKTÓW

Na samym początku XV w., tuż przed bitwą grunwaldzką, pojawił się na dworze angielskim poseł króla Władysława Jagielly. Misja tego posła, o którym wiadomo tylko, że miał na imię Derślaw, miała prawdopodobnie na celu zjednanie przychylności dworu angielskiego dla antykrzyżackiego polityki Jagielly i przygotowań wojennych, zakończonych ostatecznie bitwą grunwaldzką.

W samej Anglii natomiast najdawniejszy opis Polski pochodzi z roku 1542, z dzieła pt. „Pierwsza księga wstępu do wiedzy” (The first boke of the Introduction of Know Legde). Autorem tego dość prymitywnego kompendium wiedzy o współczesnej Europie był eks-mnich kartuski Andrzej Boorde. Postać to niezwykle barwna, by nie rzec — awanturnicza. Zakosztował w swym życiu i „kariery” studenta, wędrownego lekarza, a nawet agenta politycznego, jeżdżącego w specjalnych misjach dworu aż do dalekiego Konstantynopola.

W dziełku tym znajduje się rozdział poświęcony Polsce i Polakom (of the Kyngdome of Poll). O Polakach czytamy tam, że często cierpią z powodu „twardości łąba” (idzie tu pewnie o brak dyplomatycznej elastyczności), „lubią mieć pszczoły, gdzie tylko mogą, sprzedają miód, воск, len a także smołę i dziegieć. Strój ich nie jest wspaniały, ale Polak zadowolą się tym, co mu Bóg zesał.

W Polsce jest wiele lasów i puszczy, mnóstwo dzikiego zwierza. Ziemia jest urodzajna, dużo jest miast, największe nazywa się „Cracoue”. Lud jest nieokrzesany i prostacki w sposobie życia, a mowa Polaków jest zepsuta niemczyzną”.

W kilka lat później po tej relacji, nie wiadomo na jakiej zasadzie, przełożono w Anglii z kroniki Marcina Kromera fragment historii o Popielu, któremu nadano tytuł — „Szczególny przykład zemsty Bożej na królu mordercy”. (A notable example of God's vengeance upon a murderong King). Pierwsze wydanie tej broszurki ukazało się około roku 1560, a drugie w 1563, w cenie 1 pensa.

Zdarzały się też w kontaktach polsko-angielskich dość zabawne nieporozumienia. Oto w „Opowieści zimowej” Szekspira okręt przybija do wybrzeży czeskich (the Desarts of Bohemia). To „czeskie morze” tyle krwi napsuło wielu komentatorom Szekspira, że niektórzy ustęp ten po prostu opuszczali, nie mogąc go w żaden sposób wytłumaczyć. Dopiero polski historyk literatury, Wacław Barowy (1890-1950), wyraża się, że znalazł klucz do tego fragmentu i zaproponował właściwą jego interpretację. Otóż w średniowieczu istniało dzieło Bartholomeusa Anglicusa — „De genuis proprietatibus rerum”. Jest to opis krajów wschodnich. Poczynając od końca XIV wieku, zaczęły się pojawiać tłumaczenia tego dzieła w języku francuskim, angielskim, holenderskim i hiszpańskim. Nie można wykluczyć, że z tą swego rodzaju encyklopedią Bartłomieja zetknął się również i Szekspir, nie tylko w

oryginalie, ale i w przekładzie angielskim. Gdyby to założenie przyjąć jako pewnik, to sprawa tłumaczy się dość jasno. Szekspir czytając dzieło Bartłomieja Anglika musiał zetknąć się z takim opisem Słowiańszczyzny mniejszej, która w oryginale nazywa się Czeską (Bohemitania) i ewentualnie zapamiętać ten opis. Mógł zatem zupełnie naturalnie pisać o „morzu czeskim”, myśląc o polskim Bałtyku.

Wprawdzie zainteresowanie dla literackiej strony teatru elżbietańskiego rozwinęło się w Polsce dopiero w XVIII wieku, to jednak pierwsze kontakty z dramatem angielskim czasów królowej Elżbiety i Jakuba I miały miejsce o wiele wcześniej, bo już na początku wieku XVII.

Działo się to za przyczyną dość licznych grup komediantów wędrujących po kontynencie europejskim i grających swoje przedstawienia w języku niemieckim. Pierwsza taka grupa Johana Greena pojawiła się w Polsce w roku 1616 na dworze Zygmunta III Wazy. Znany jest w przybliżeniu repertuar tej trupy z lat 1607-1610 i późniejszych z roku 1626. W tym zestawie 8 tytułów się powtarza. Wolno więc przypuszczać, że i w roku 1616 na dworze króla Zygmunta III Wazy niektóre z tych dramatów były grane. Były to: „Dictor Faustus” Marlowe'a utwór „O Żydzie”, który mógł być albo „Kupcem weneckim” Szekspira, albo „Zydem maltańskim” Marlowe'a. W zachowanym natomiast spisie repertuarowym z roku 1626 figurują już wyraźnie takie dramaty Szekspira, jak „Kupiec wenecki”, „Romeo i Julia”, „Juliusz Cezar”, „Hamlet” i „Król Lir”. Niektóre z nich, być może, grane już były

wydawało się, że gorzko płacze i lzy roni: rzecz prawie cudna. Aktor ten umarł w Warszawie. Żona jego mieszka tu, w mieście (tj. w Gdańsku) i ma od króla zaopatrzenie na swoje utrzymanie”.

Z innych zapisków wiadomo, że postać „Śledzia marynowanego” już około roku 1620 kreował aktor o nazwisku Robert Reinold, który należał początkowo do trupy Greena, a później znalazł się w zespole Askena.

Ostatnia wzmianka o pobycie trupy angielskiej w Polsce w wieku XVII pochodzi z roku 1669. Wówczas to zespół niejakiego George'a Bentley'a miał dać przedstawienie w Krakowie, podczas uroczystości koronacyjnych nowego króla polskiego Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Kontakty polsko-angielskie, poczynając już od końca XIV wieku rozwijały się w kilku kierunkach. Były to z jednej strony kontakty polityczne i dyplomatyczne, nade wszystko jednak handlowe i kulturalne. Wiadomo np., że kupcy angielscy handlowali z Polską i wywozili od nas rudy żelaza, wydobywane w okolicach Chęciny. Najwcześniejsze jednak kontakty handlowe odbywały się drogą morską, a następnie kupcy angielscy docierali i w głąb kraju. Stąd liczne wzmianki o polskich miastach, ludności i bogactwach kraju.

ANNA LASKOWSKA

## RODZINIE

W ostatnim okresie półki naszych księgarń jak i bibliotek publicznych wzbogaciły się o kilka niezmiernie cennych tytułów książkowych. Oto ich krótka prezentacja.

**JTRENE GORE: „Wiek a aktywność życiowa”.** Tłum. z ang. **H. Wasylkiewicz** — Warszawa 1980 PZWL, s. 128, egz. 60 tys. zł 16.

Niektórzy ludzie genialni żyli zadziwiająco krótko, ale bardzo wielu zadziwiająco długo. Sofokles napisał „Edypa” mając lat 90. Śmierć przerwała Platonowi w wieku 87 lat pisanie rozprawy „Prawda”. Tytjan malował „Pietę”, kiedy miał 99 lat i w tym wieku umarł na dżumę. Michał Anioł pracował nad konstrukcją bazyliki św. Piotra w Rzymie w wieku 80 lat (notabene uwaga pod adresem tłumacza książki J. Gore, Henryka Wasylkiewicza — jest bazylika, a nie katedra św. Piotra, dość istotna różnica nie tylko w kościelnej, ale i architektonicznej terminologii). Przykłady długowiecznych geniuszy można by mnożyć w nieskończoność. Nie tylko żyli 90—95 lat, ale cieszyli się często dobrym zdrowiem i coraz lepszą (a nie gorszą!) wena twórczą.

Książka Gore przy całej jej dyskusyjności jest pozycją interesującą. Wbrew pozorom traktuje nie o receptach na długowieczność, nie serwuje starszkom eliksirów młodości. Autorka pisze o ludzkiej żywotności. Dla niej jest to — pojęcie nie tylko biologiczne, ale przede wszystkim psychiczne. Popelniamy całą moc błędów w stosunku do siebie samych i życia, które przesadzają o utracie żywotności. W ten sposób spotkać możemy starszych panów ogorziałych i wesołych, pijących koniaczek, podrywających dziewczyny, pedałujących na rowerach, i trzydziestoletnich „starszków” obstawionych lekami, zawracających głowę lekarzom, skrzywionych, nieszczęśliwych i zawsze reagujących na „nie”. Tych błędów wymienia Gore tyle, że włos się jeży na głowie”. Nie umiemy wypoczywać, nie umiemy czytać dobrej książki, nie umiemy racjonalnie pracować, nie umiemy gospodarować w czterech ścianach itd. itd.

Książka pisana żywo i interesująco, jest dyskusyjna w wielu miejscach. Np. tam, gdzie pisze Gore o „elicie biologicznej”. Owa „elita”, to ludzie obdarzeni wyjątkowo korzystnymi genami, tacy, którzy „wybrali sobie dobrych dziad-

ków”. A co ma robić reszta, która ma gorszych lub zgoła złych dziadków! Stosować się do moich wskazań — powiada autorka. Ale gdyby to uczynić, życie stałoby się koszmarem. Wstań rano i uśmiechnij się do lustra, ćwicz pół godziny przysiady i wdech, zjedz niesmaczne a zdrowe śniadanie, idź pieszo do biura, nie pal papierosów (kieliszek wódki p. Gore dopuszcza, ale tylko „przed jedzeniem”). Jakoś lekko autorka przechodzi nad chorobami, zdaje się zachęcać, aby je pokonywać tzw. siłą woli. Poza tym wierzy naiwnie we wszechmoc medycyny. Jeśli już odczuwasz depresję, idź do lekarza, a będzie dobrze. Rozumiemy przecież, że takie książeczki-remedia dobrego życia z założenia swego są dyskusyjne. Dyskusyjna to, ale wielce pouczająca lektura. A już na pewno prawdą jest, że aktywność i sprawność nie musi zależeć od wieku, a w dużej mierze od nas samych. Poranna gimnastyka, życzliwy stosunek do bliźnich i rzucenie nikotyny — to już coś.

**KAZIMIERZ MARKIEWCZ: „Papierosy a zdrowie”.** Rys. **B. Rutkowska**. Wyd. 3 poszerz. i uzup. — Warszawa 1980 PZWL, s. 95,60 tys., zł 18 (Zdrowie dla Wszystkich)

„Do napisania książki o wpływie palenia tytoniu na zdrowie, przeznaczonej głównie dla młodzieży (ale przydatnej i dla dorosłych) — mówi jej autor — przystąpiłem ze szczerym przekonaniem, że prawdziwa zmiana i przełom w paleniu tytoniu nastąpi tylko wówczas, gdy uda się przekonać młodzież, że palenie papierosów nie tylko nie daje żadnych korzyści, ale sprzyja powstawaniu różnych schorzeń, obniża zdolność do pracy, niesie wiele przewlekłych cierpień i przybliża śmierć, a dla społeczeństwa niebezpieczeństwo degeneracji”.

Dzisiaj, kiedy powstało wiele filmów na ten temat, kiedy w stu programach telewizyjnych, radiowych, w specjalnych krótkometrażówkach wyświetlanych w kinach przed filmami udowodniono to i ukazano w zdjęciach rentgenowskich, zwykłych i barwnych, wiemy już, że wytłumaczyć to nie znaczy nałóg ten zlikwidować. Boimy się, ale palimy! „Palenie tytoniu nie tylko nie daje



żadnych korzyści, ale sprzyja powstawaniu różnych schorzeń”, a my dalej swoje... Nie, chyba ten tradycyjny, perswazyjny sposób nie sprawdza się. Czy nie słusniejsze są głosy, żeby — nie rezygnując wcale i z tej działalności — spowodować raczej nastanie mody na niepalenie. Nie palę — jestem kimś lepszym, należą do elity! Taki sposób manipulowania społeczeństwem można nawet uznać za pożyteczny. Co w tej książeczce denerwuje — to rytmiczki. Dowcipne... A tymczasem nie ma się z czego śmiać. Tym bardziej, że tekst jest pedantycznie unaukowany i pełen oczywistych dowodów na to, czym jest dla nas tytoń i jego palenie.

**ADAM KALINOWSKI: „Ćwiczę i bawię się z dzieckiem. Zabawy, gimnastyka, sporty, wycieczki”.** Rys. **Z. Zaradkiewicz** — Warszawa 1980 NK, s. 256, egz 20 tys., zł. 25 (Seria dla Rodziców)

O prawidłowy rozwój mięśni dziecka trzeba dbać już od najwcześniejszych okresów życia. Jednocześnie należy dzieci strzec przed zbyt dużym wysiłkiem. Młode kości łatwo ulegają zniekształceniu. Do czynników deformujących, które rodzice często lekceważą należą długie spacery, długo trwające siedzenie lub stanie, wadliwa postawa przy pisaniu i czytaniu, noszenie ciężkich przedmiotów stale w tej samej ręce, a nawet prowadzenie dziecka zawsze za tę samą rękę. Autor książki uczy rodziców, jak należy organizować i prowadzić zabawy ruchowe, gimnastykę, sporty i wycieczki z dziećmi w wieku od 4 do 7 lat, zwraca przy tym uwagę, aby zajęcia te pełniły rolę rozwojową, zdrowotną, rekreacyjną i wychowawczą. Uwzględnia w książce ponad 80 za-

baw ruchowych, podaje orientacyjne zestawy gimnastyczne dostosowując je do możliwości przeprowadzania ich na wolnym powietrzu i w zamkniętych pomieszczeniach. Udziela ponadto wyczerpujących wskazówek, jak nauczyć dzieci pływania, jazdy na rowerze, na nartach, łyżwach i sankach, a także podaje elementarne wiadomości dotyczące rozwoju psychofizycznego dzieci i zachowania ich w zdrowiu.

**ZDZISŁAW RAJKOWSKI** — „LEK W DOMU”, **ARTUR DZIAK** — „CHCEĆ MIEĆ ZDROWE NOGI”, **MARIA KOTECKA-NOCEN**, **HENRYK PŁUKARZ** — „STOPY PŁASKIE U DZIECI. GIMNASTYKA LECZNICZA”, **BABARA DĘBIEC** — „KRZYWICA I NIEDOKRWISTOŚĆ U DZIECI”,

**TOMASZ GRYGIER**, **ZOFIA ZAWISTOWSKA** — „ŻYWIENIE W CHOROBYCH PRZEWODU POKARMOWEGO”.

**HENRYK RYKOWSKI**, **WOJCIECH NOSZCZYK** — „CHOROBY NACZYŃ KRWIONOSNYCH”,

**ANNA KOZMIŃSKA-KUBARSKA** — „PIELEGNOWANIE ZDROWIA I URODY”.

Wszystkie wymienione książki zostały wydane przez Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.

Ponadto informujemy, iż nakładem wydawnictwa „Nasza Księgarnia” ukazała się książka „Żarty o dzieciach i dorosłych”.

Przypominamy, iż redakcja informuje tylko o ukazywaniu się nowości, które mogą zainteresować naszych czytelników, nie wysyła jednak książek ani nie pośredniczy w ich zakupieniu.

**HERBERT WIDERA**

Rozpoczęcie przez dziecko nauki w szkole stanowi wielki przełom w jego życiu. Początkowe powodzenia, jakie dziecko osiąga w pierwszych klasach szkoły, wywierają przemożny wpływ na jego sukcesy w klasach starszych, niepowodzenia zaś zniechęcają dziecko do czynienia postępów i stają się często przyczyną tego, że uczy się ono znacznie gorzej niż mogłoby przy swoich zdolnościach. Zachodzi więc pytanie zasadnicze: Od jakich czynników uzależniony jest dobry start dziecka w szkole? Jaka jest rola rodziców w zapewnieniu dziecku dobrej nauki? Co rodzice winni uczynić w tym zakresie?

Gdy dziecko zaczyna życie ucznia, spada na nie wiele obowiązków, których wypełnienie jest egzekwowane i podlega ocenie, np. dziecko nie może bez usprawiedliwienia opuścić ani jednego dnia nauki, nie może się spóźniać, musi posiadać wszystkie pomoce szkolne oraz przybory osobiste: chusteczkę, mydło, ręcznik, szczoteczkę do zębów i pastę. Dokonywana ocena zachowania się dziecka, jego postępów w nauce nie może być obojętna rodzicom ani dziecku, gdyż następstwem obojętności lub lekceważenia może być zaniedbanie się w nauce. Zazwyczaj dziecko lekceważy naukę gdy się przekonuje, że rodzice nie interesują się czy to radościami czy smutkami swej pociechy, gdy mają do niej i swej pracy zawodowej niewłaściwy stosunek. A przecież rzetelny stosunek do pracy, wyrażanie się z szacunkiem o rezultatach cudzej pracy, nakładanie na dziecko od najmłodszych lat drobnych obowiązków i dopilnowanie, aby dobrze je wypełniało — to wszystko daje gwarancję wykształcenia w dziecku ważnej dla powodzenia szkolnego cechy, jaką jest o b o w i ą z k o w o ś ć.

Stopień przygotowania dzieci do podjęcia nauki w szkole jest różny. W okresie początkowym lepiej będzie sobie radziło to dziecko, które uprzednio uczęszczało do przedszkola, dużo rysowało, malowało, uczyło się wierszyków i piosenek, któremu rodzice czytali książeczki, dużo z nim rozmawiali, przykładali wagę do tego, aby wyrażało się poprawnie pod względem językowym. Oczywiście, odmiennie kształtować się będzie sytuacja i powodzenie dziecka, któremu rodzice — wcale albo zbyt mało poświęcają czasu, po prostu nie żyją jego życiem. Nie bez znaczenia są wrodzone zdolności uczniów, które w sposób szczególny winno się kształcić i pielęgnować. Niestety, wiele jeszcze dzieci w szkole cieszy się zupełnie błędną opinią: zdolny, ale leniwy! Nie należy nigdy tak mówić, a jeśli już trzeba to: zdolny, ale przez rodziców zaniedbany, niedopilnowany! Czynimy tak w myśl zasady: szukajmy częścięj win u siebie, a nie u dziecka! W przypadkach zaobserwowania u dzieci poważniejszych trudności niezbędne jest nawiązanie kontaktu z wychowawczynią, może i z lekarzem i to jak najwcześniej! Dużym błędem często popełnionym przez nauczycieli i przez rodziców jest wyrażenie: jesteś tępy, nieuk, leń, gamoń, gelejza itp. Są to wyrażenia krzywdzące dzieci, źle świadczą

## EWELINKA

! JACEK

JUŻ

## W SZKOLE



o osobie, która je używa, są w wysokim stopniu niepedagogiczne i antywychowawcze i jako takie winny być na zawsze wyeliminowane z użycia — dzieci nigdy nie powinny ich słyszeć.

Życie szkolne dostarcza dzieciom wiele wrażeń, z których większość winna być miła, przyjemna, radosna. Sukcesy lub nie-

powodzenia, przyjemności lub przykrości, atrakcyjność lub nuda zajęć szkolnych — wszystko to skłania dzieci do dzielenia się swymi przeżyciami z mamusią,

z tatusiem, z babunią, ze starszym rodzeństwem. W przypadkach takich wskazany jest współudział domowników w radościach córeczki, synka, siostrzyczki, braciszka. Trzeba z Ewelinką i Jacusiem, Malinką i Wojtusiem, Marylką i Jerzykiem dzielić się ich sukcesami, radościami, w przeciwnym razie nawet „piątki”, stawiane tak często przez wychowywanie nie będą miały dużej wartości, ujdą „jakoś” uwadze, nie będą cieszyły dzieci.

Zdobywanie przez uczniów wiadomości i umiejętności wdrażanych przez nauczycieli odbywa się w drodze stopniowania trudności. Dobre opanowanie bieżącego materiału programowego jest niezbędnym warunkiem pozwalającym na przyswojenie z pożytkiem dalszych, trudniejszych partii. I właśnie tutaj rodzice mogą i powinni spełniać ważną rolę: codziennie konsekwentnie sprawdzać, czy dziecko zrozumiało lekcję zadaną do domu, czy rozumie to co wykonuje.

Należy wspólnie z dzieckiem rozwiązywać zadania matematyczne. Można w formie zabawowej przyswoić dziecku wiele wiadomości z historii, geografii, literatury, przyrody czytając wspólnie np. „500 zagadek z...”, „Poznaj swój kraj” itp.

Podstawą sukcesów nauki małych w szkole jest umiejętność czytania. Dziecko mające trudności w czytaniu nie nauczy się historii, geografii, wiersza, języków obcych. Dlatego musi dużo czytać, czytać głośno, płynnie, dopóki nie przekona się, że samo czytanie to żadna sztuka! Ale czytanie estetyczne, modulowane, akcentowane, sugestywne ze zrozumieniem treści — t o s z t u k a! Czytanie przez dziecko lektury obowiązuje i zalecanej winno być systematyczne, codzienne.

ANTONI KACZMAREK

Poezja dla dzieci



### ŚNIADANIE

Hola! Hola! mości Bury,  
Bo wyliżesz w łyzce dziury!

Patrz, jak kotek siedzi ładnie,  
Czeka, czy mu co nie spadnie.

Podzielić, się z głodnym trzeba,  
Choć drobiną mleka, chleba.

MARIA KONOPNICKA

(1842—1910)

Lekarskie

ZAWÓD — SPAWACZ

Rozwój przemysłu, a szczególnie przemysłu metalowego, z roku na rok zwiększa ilość ludzi zatrudnionych przy spawaniu elektrycznym. Zawód ten wymaga dużych kwalifikacji, ale też i dużej troski o zdrowie i higienę pracy spawacza.

Widok mężczyzny, a czasem i kobiety, pochylonego nad błyszczącym metalem, całego w aureoli skrzących się i tryskających dookoła iskier, jest malowniczy i efektowny — to prawda, ale kryje też w sobie

wiele istotnych dla zdrowia problemów.

Elektrospawacz musi chronić się przed ostrym, jasnym światłem, a szczególnie przed zawartymi w nim promieniami ultrafioletowymi. Są to bowiem promienie szkodliwe dla zdrowia. Promieniowanie to wprawdzie jest takie samo jak promieniowanie wysyłane ku nam przez słońce, ale jego duża intensywność jest szkodliwa. Brak sprzętu i ubrania ochronnego może doprowadzić do uszkodzeń oczu i skóry.

Zaproszenie oka w czasie pracy powodować może uszkodzenie błony śluzowej oka. Ostry blask rozsiewany przez aparat spawalniczy nie oszczędza również siatkówki oka, pozostawiając u spawaczy —

lekceważących to niebezpieczeństwo i bagatelizujących konieczność ochrony oczu — trwałe i dotkliwie ślady. A może tych przykrych konsekwencji wykonywania tego zawodu całkowicie się ustrzec, korzystając zawsze ze sprzętu ochronnego. Nie jest natomiast prawdą, że promienie powstające w zasięgu działania spawarki są szkodliwe dla wewnętrznych narządów spawacza. Nie znaczy to, oczywiście, że praca przy aparacie spawalniczym nie ma wpływu na ogólny stan zdrowia pracującego. Śwąd wydzielający się w czasie spawania atakuje układ oddechowy, powodując w konsekwencji objawy podobne do występujących u nałogowych palaczy tytoniu. O wystąpieniu tych objawów decyduje ilość,

czas i intensywność oddziaływania swądu z aparatu spawalniczego.

U niektórych spawaczy obserwuje się też skłonność do podwyższonej temperatury ciała. Gorączka taka występuje tylko u ludzi uczulonych na działanie pary metali.

Zapobiegać schorzeniom związanym z zawodem spawacza to przede wszystkim:

1. nigdy nie lekceważyć znaczenia sprzętu i ubrania ochronnego — dokładnie ochraniać skórę i oczy;
2. zapewnić stały dopływ czystego powietrza do stanowiska pracy dla ochrony oskrzeli i płuc pracującego.

A.M.

Lekarskie



PRZYJACIEL  
CZY WRÓG?

Wiele współczesnych społeczeństw nękają niebezpieczne dla zdrowia nałogi — alkoholizm, i narkomania. Do tej listy należy dodać jeszcze jeden nałóg, coraz bardziej zresztą szerzący się w świecie — nadmierne i systematyczne nadużywanie leków — a więc: lekomanię.

Tempo współczesnego życia, często konfliktowe sytuacje dnia codziennego, zdenerwowanie, złe stosunki w rodzinie czy zakładzie pracy są przyczyną nadmiernego obciążenia układu nerwowego. To zaś w następstwie odbija się ujemnie na stanie naszego zdrowia, prowadzi do przemęczenia, częstych bólów głowy,

rozdrażnienia, zaburzeń snu, a przy braku właściwego przeciwdziałania, do ogólnego złego samopoczucia i choroby.

Zrozumiałe więc, że człowiek szuka ulgi w lekach. Chcąc uzyskać poprawę i jak najszybsze usunięcie dolegliwości, chorzy domagają się leków coraz silniejszych, lub sami je sobie aplikują. Pozornie bowiem najprostszym wyjściem przy bezsenności jest zażyć proszek nasenny, a w wypadku bólu głowy — tak zwany proszek „z krzyżkiem”, łatwo dostępny do niedawna nawet w każdym kiosku „Ruchu”.

Niestety, niewielu z nas wie o tym, że nie ma leków całkowicie nieszkodliwych, że wiele leków, przyjmowanych nawet w małych dawkach, ale stale, lub zbyt często, może powodować poważne uszkodzenie organizmu.

Jedną jeszcze konsekwencją lekkomyślnego nadużywania leków jest przyzwyczajenie się do nich, a co za tym idzie, konieczność ciągłego zwiększania dawki. Wiele bowiem środków leczniczych posiada tę niebezpieczną cechę, że organizm człowieka łatwo przyzwyczaja się do nich i odczuwa potrzebę stałego ich zażywania. I tak oto właśnie niepostrzeżenie rozwija się lekomania.

Szczególnie chętnie przyjmowane są leki przeciwbólowe i psychotropowe. Te pierwsze ciągle zbyt łatwo są dostępne. Ich zażywanie staje się wreszcie codzienną potrzebą, są zażywane nawet wtedy, gdy głowa wcale nie boli. Znam osobę, która rano na czczo, „musi” dwa „proszki od bólu głowy” brać, gdyż — jak sama stwierdza — bez tego nie mogłaby normalnie pracować! To już jest typowa lekomania! I tu trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden moment bardzo istotny. Chwilowy brak leku, stale zażywanego z przyzwyczajenia przez lekomanę, powoduje bardzo złe samopoczucie, a nawet może spowodować burzliwe objawy, prowadzące często do konfliktów z otoczeniem, lub nawet, co gorsza, zagrażające zdrowiu i czasami życiu lekomaną.

Stale zażywanie leków, stopniowe zwiększanie dawki, może powodować uszkodzenie wątroby, zaburzenia trawienia, uszkodzenie nerek, może też być przyczyną zmniejszenia sprawności umysłowej, osłabienia pamięci, a nawet prowadzić do zaburzeń psychicznych.

Nierozsądne i niekontrolowane przyjmowanie leków bez porady lekarza kryje w sobie również inne niebezpie-

czeństwa. Objawy ubocznego działania leku mogą być błędnie związane z chorobą zasadniczą, a przy dalszym przyjmowaniu leku — może dojść nawet do nieodwracalnych zmian w organizmie. Powstaje wówczas paradoksalna sytuacja lek — zamiast być środkiem leczniczym — działa szkodliwie, zatrauwa nasz ustrój. Staje się naszym wrogiem! Nie wolno więc bez wiedzy lekarza stosować żadnych, pozornie nawet najbardziej „niewinnych” leków. Nawet aspiryna stosowana niewłaściwie, bez potrzeby, lub w nadmiarze, może spowodować przykre objawy uboczne. W przypadku bólu głowy korzystniej jest przejść się po świeżym powietrzu niż zaraz zażywać tabletkę od bólu głowy. Również często spacer przed snem lub ciepła kąpiel skutecznie zastąpią tabletkę środka nasennego.

W walce z lekomanią na czoło wysuwa się problem zapobiegania, podniesienia ogólnej sprawności organizmu, przestrzegania zasad higienicznego trybu życia. Jest to metoda może bardziej kłopotliwa, niemniej jednak jest ona bardziej bezpieczna, fizjologiczna, a tym samym znacznie korzystniejsza dla naszego zdrowia.

A.M.

Kulinarne

„ŚLEDŹ GDAŃSKI”

„Śledź gdański” w oleju jest konserwą bardzo smaczną, aromatyczną, wydatną i taną. Ułożony (po osączeniu) na listkach salaty i ozdobiony ćwiartkami cytryny (cytrynę po nałożeniu śledzika na talerz wycisnąć) zasługuje na za-

szczytne miano „polskiej sardynki”, jeszcze strojnziej wygląda, gdy ozdobimy go ćwiartkami pomidorów (obrane ze skórki) i plasterkami jaj ugotowanych na twardo. Wówczas staje się elegancką i smaczną przystawką, którą można błyskawicznie przyrządzić nawet w warunkach campingowych. Doskonałą i jeszcze bardziej wyszukaną przystawką są jaja faszerowane masą, w której skład wchodzi „śledź gdański”. Ugotowane, ochłodzone i obrane

jaja na twardo przepołowujemy wzdłuż, ostrożnie wyjmujemy żółtka, które ucieramy wraz z osączonej z oleju śledziami i łyżką bryndzy, dodając ew. nieco oleju z puszki i odrobinę soku cytrynowego. Masa musi być utarta bardzo dokładnie. Napełniamy nią półki białe, posypując ułożone na półmisku jaja drobną ilością posiekanych szczypiorkiem. Przed posypaniem jaj szczypiorkiem można położyć na każdym jajku kleks majonezu. Masą rybną

można również napełniać wydrążone pomidory. Wówczas przez druciane sitko przecieramy całe jaja i dalej postępujemy jak w przepisie poprzednim. Gdyby masa była zbyt gęsta, możemy dodać w czasie ucierania nieco majonezu. Pomidory napełnione masą rybną układamy na listkach zielonej salaty.

Wszystkie te przystawki ze „śledzia gdańskiego” (jak również wszystkie inne przystawki rybne) podajemy lekko ochłodzone.



# Rozmowy z Czytelnikami

„Byłam ostatnio na nabożeństwie — pisze p. Antonina J. z Krzemienia Pomorskiego — podczas którego kaznodzieja mówił o konieczności modlitwy w intencji zjednoczenia chrześcijaństwa. W czasie kazania wspominał między innymi o Kościele Adwentystów Dnia Siódmego. Nie podała jednak dokładniejszych informacji o tym Kościele... Chciałabym poznać lepiej wszystkie „rodziny chrześcijańskie” należące do Kościoła powszechnego. Proszę więc o odpowiedź na następujące pytania: Jak jest geneza ruchu adwentystycznego? Od kiedy działa on w Polsce i jaka jest jego struktura organizacyjna? Jaka jest nauka tego Kościoła? Czy uczestniczy on w działalności ekumenicznej?”

Szanowna Pani Antonio! W pierwszej połowie XIX w. rodzi się w Europie — na tle ogólnego ożywienia religijnego i oczekiwań eschatologicznych — duże przebudzenie na rzecz „drugiego adwentu”. Odpowiednikiem przebudzenia adwentowego w USA jest ruch Williama Millera (1782-1859), baptystycznego kaznodziei z Low Hampton. Opierając się na prorocत्व Daniela o „2300 wieczorach i porankach”, głosił naukę o bliskim, powtórny przy-

ściu Chrystusa, który dokona oczyszczenia ziemi przez ogień i zaprowadzi trwający tysiąc lat nowy ład polityczno-społeczny. Powtarzające się w jego nauce słowo „adwent” (od łacińskiego: „adventus” — przyjsie), nadało temu ruchowi nazwę „adwentyzm”. W roku 1844 grupa zwolenników nauki Millera w New Hampshire poczęła święcić biblijną sobotę zamiast niedzieli, czyli siódmy dzień tygodnia, zamiast pierwszego. Z tej właśnie grupy wywodzi się Kościół Adwentystów Dnia Siódmego. Jedną z jego wybitnych działaczek była Ellen White († 1915), autorka podstawowych dzieł tego Kościoła.

Pierwszy ośrodek Adwentystów Dnia Siódmego na ziemiach polskich powstał w roku 1888 w Łodzi (1893), w Poznaniu (1895), Żarnówku na Wołyniu. Następne zbory zorganizowane zostały: w Warszawie (1900), w Bydgoszczy (1901), w Bielsku (1903) w Cieszynie (1908) i w Krakowie (1911). W roku 1921 odbył się w Bydgoszczy zjazd statutowo-organizacyjny; miasto Bydgoszcz zostało siedzibą naczelnych władz tego Kościoła. W roku 1922 Kościół Adwentystów zaliczony został do wyznań tolerowanych

przez wczesne władze państwowe. W roku 1931 siedziba władz zwierzchnich przeniesiona została do Warszawy, gdzie znajduje się również obecnie. W roku 1946 — jak większość wyznań chrześcijańskich w Polsce — Kościół ten uzyskał legalizację prawną. Obecnie Kościół Adwentystów Dnia Siódmego dzieli się na trzy zjednoczenia (diecezje): południowe (Kraków), wschodnie (Łódź) i zachodnie (Poznań) oraz posiada 120 zborów, 70 duchownych i ponad 7.000 wyznawców.

Zródłem zasad wiary jest w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego wyłącznie Pismo święte, bez potrzeby „uciekania się do obrzędów, nauk i przepisów religijnych powstałych w czasach poapostolskich”. Kościół ten podkreśla szczególną wartość ksiąg prorockich, zwłaszcza księgi Daniela i Apokalipsy, Odrzuca natomiast wszelką tradycję nie mającą oparcia w Piśmie św., np. święcenie niedzieli czy chrzest niemowląt. Uznają adwentysty Boga w Trójcy Jedynej oraz zbawcze pośrednictwo Chrystusa. Wierzą w Maryję, jako matkę Chrystusa, lecz nie uznają kultu maryjnego. Odrzucają także kult świętych, obrazów i relikwii. Zgodnie z literalnym wyjaśnieniem Biblii, nie uznają nauki o czyszczeniu, piekle i nieśmiertelności duszy. W chwili śmierci umiera cały człowiek i spoczywa w ziemi aż do zmartwychwstania. Sprawiedliwych wskrzesi Chrystus i zabierze na tysiąc lat do królestwa w niebie. Po tym okresie — w towarzystwie zbawionych — raz jeszcze zstąpi na

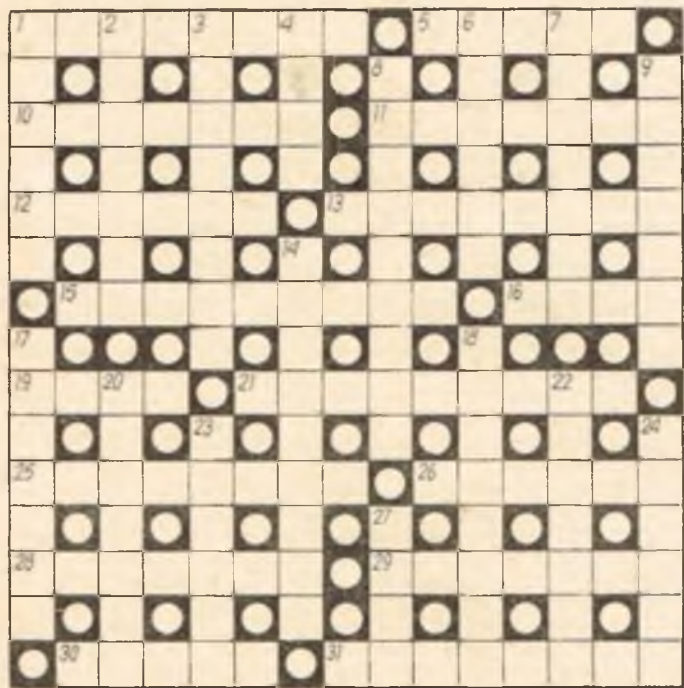
ziemię, by oczyścić ją przez ogień, który też unicestwi niesprawiedliwych. Odnowiona ziemia stanie się wieczną i szczęśliwą ojczyzną zbawionych.

Uznają adwentysty jedynie trzy obrzędy, jako pochodzące bezpośrednio od Chrystusa. Są nimi: chrzest przez zanurzenie, Wieczera Pańska (pod dwiema postaciami) symbolizująca Ciało i Krew Pańską oraz umywanie nóg, jako obrzędy pokory. Uznawane są ponadto obrzędy ordynacji kaznodziejskiej, małżeństwa, namaszczenia chorych, pogrzebu, poświęcenia domu modlitwy. Nabożeństwa adwentystów składają się ze śpiewu pieśni religijnych, czytania Pisma św., słuchania kazań, po których następuje wymiana myśli. Spotkania modlitewne odbywają się w soboty w ich kaplicach. Głoszą potrzebę nawrócenia i odrodzenia moralnego, dążenia do doskonałości i troski o zdrowie. Stąd obowiązują u nich zakaz spożywania „pokarmów nieczystych” (wieprzowina) oraz używania alkoholu, tytoniu i narkotyków.

Kościół Adwentystów Dnia Siódmego — chociaż współpracuje w wielu dziedzinach z innymi Kościołami — nie należy do Ekumenicznej Rady Kościołów ani do Polskiej Rady Ekumenicznej. Jest bowiem przeciwny ekumenizmowi urzędowemu i postuluje zjednoczenie w Chrystusie i w sparcie o Jego ewangelię.

Łączę pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ



KRZYŻÓWKA NR 6

**POZIOMO:** 1) domowa kurtka męska, 5) głos lokomotywy, 10) pojazd pogotowia ratunkowego, 11) w oku, 12) antypoda prologu, 13) wroga działalność uprawiana wewnątrz państwa w celu osłabienia jego obronności, 15) owad wydający charakterystyczne dźwięki, 16) ciagle modny taniec, 19) danie obiadowe, 21) językoznawca, 25) fachowiec od okularów, 26) strunowy instrument muzyczny, 28) objawia się uporczywym kaszlem, 29) między aktami przedstawienia, 30) lokum dla samochodu, 31) chroniony kwiat górski.

**PIONOWO:** 1) pięściarz, 2) neuroza, ale bardziej swojsko, 3) zacisze, odludzie, 4) zawsze z wodorem, 6) nasze bogactwo kopalne, 7) słynny rycerz z Grabowa, 8 uroczyste przyrzeczenie, 9 osoba wysyłająca list, 14) tworzy atmosferę ziemską, 17) kawałek ryby, 18) wysoki urzędnik państwowy, 20) znana sztuka satyryczna Majakowskiego, 22) marka samochodów produkcji NRD, 23) posąg statua, 24) niejedna w zeszyście, 27) muzyka pochodzenia murzyńskiego.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na koparcie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 6”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 2

**POZIOMO:** bocznica, odłam, strażak, omnibus, rębacz, pszczoła, cyrkowiec, tynk, Alpy, lekkoduch, kiermasz, preria, zgnilec, zachęta, skęcz kamerton. **PIONOWO:** bistro, Chrobry, nożyczki, cykl, donica, Ambroży, podszewka, wstawka, świerszcz, narkoza, odkrycie, piernik, chrzest, smalec, faraon, uzda.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Wiktor Górecki z Chelmuży i Józef Gwidziński z Pomorska. Nagrody wysłamy pocztą.

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczyński (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Siemiątkowska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10.

Nr zam. 148. L-99.

# Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(189)



25-letnią Włoszkę, Ornellę Muti, nazywają następczynią wielkich gwiazd włoskiego południa, a także nowym, wschodzącym idolem światowego kina i dziewczyną o twarzy, która kształtować będzie wzorce kobiecej urody ósmego dziesięciolecia. Ornella jest dziś już znaną aktorką — zagrała główne role w 29 filmach, a przed kamerami stanęła, mając lat 14. Jako 16-latką wyszła za mąż, urodziła córkę, rozwiodła się licząc lat dwadzieścia.

— Dzieciństwo? Łatwo to powiedzieć! ale ono niesłuchanie przeskadza, są dowody na mamie i na dziadku Macieju. W jego młodości takie dzieciństwo zatrulo późniejsze życie.

Zaczął chodzić po pokoju.

Księżna wodziła za nim przestraszonymi oczyma i nagle spytała:

— Czy to prawda, że ta... Stefcia jest wnuczką tamtej... historycznej Korwiczówny?...

— Tak, jest jej rodzoną wnuczką.

— I ty może dlatego?... dla powetowania?...

Waldemar stanął.

— Cóż znów! Kochałem Stefcię nie wiedząc jeszcze o niczym i nie dam jej sobie wydrzeć tak, jak tamtą wydarło dziadkowi.

— Więc ty sądzisz, że tobie pozwolą na taki mezalians? na ożenienie się z tą Rudecką?... tobie... ordynatowi na Głębowiczach? Michorowskiemu?

Waldemar rzucił dumnie głową.

— A kto mi zabroni? — zapytał wyzywająco.

— Rodzina! sfera! tradycja! ja! — wołała gwałtownie księżna.

— Za pozwoleniem! Ja jestem pełnoletni, więc rodzina nie ma prawa zabronić mi tego, Sfera? Kpię sobie z niej! Tradycja mię nie wzrusza, a ty, babciu? ty się nie będziesz upierać. Jesteś na to zbyt rozumna.

— Mylisz się. Ja nie pozwolę nigdy!

— Pozwolisz, babciu, choćby pod groźbą mego nieposłuszeństwa. Moją żoną zostanie tylko Stefcia Rudecka. Na to się zgodzi i rodzina, i sfera, bo tradycja nic tu nie przeskadza.

— I to ty mówisz, Waldy?... ty?!

— Ja, Michorowski, ordynat głębowicki, twój wnuk.

— I ty, pierwszy magnat w kraju, za którym szalały córki najznakomitszych domów, ty zrobisz takie odstępstwo?...

— Ja, babciu! Szalały za mną kobiety, jak sama mówisz, teraz ja szaleję za jedną.

Księżna wyciągnęła ręce przed siebie.

— Ależ szalej za nią, ile chcesz, szalejcie oboje, tylko się nie żęń!

Waldemar rzucił na babkę pełne zdumienia spojrzenie.

— Teraz na mnie kolej zapytać: i to ty mówisz, babciu? ty?!

— Waldemarze, nie doprowadzaj mię do ostatecznej rozpacz. Ja nie chcę jej dla ciebie, nie chcę! nie chcę!

Gwałtownie powstała z kanapki, blada i drżąca.

Waldemar łagodnie wziął jej rękę.

— Babciu, błagam, uspokój się! Pomyśl o tym poważnie, a jestem pewny, że wszystko inaczej odczujesz.

— Nigdy, nigdy!...

Ordynat zacisnął zęby, krew rozszalała się w jego żyłach. Ale potęgą wolał sfilmować wybuch, tylko po twarzy latały mu ognie.

— Babciu, zgodzisz się, bo ja nie ustąpię za nic! Znasz mię, niełatwo dają się zginać. Nawet twoja ręka nie może mieć wpływu tam, gdzie jest miłość i silna wola. Nie chciałbym z tobą walki i dlatego proszę: uspokój się. Po namyśle zrozumiesz, że upierać się nie ma zasady. Sama pokochasz Stefcię i pobłogosławisz nam.

Księżna wyrwała mu rękę.

— Nie licz na to nigdy. Już chociaż to ode mnie zależy! Ja wam nie pobłogosławię!

Waldemar, blady, straszny, przeciągnął ręką po czole, na którym wystąpiła lekka rosa potu. W oczach już nie miał ognia, ale zimny, przerażający chłód. Rzekał z okropną siłą w głosie, jakby wydawał wyrok śmierci:

— Więc ja... wbrew twej groźbie zaślubię Stefcię.

Księżna patrzyła na wnuka przerażona, załamała ręce i prędko wyszła z pokoju.

— On mię i do tego zmusił... on i do tego zmusi, Boże! Boże! — szepotała sirymi wargami.

Waldemar po jej wyjściu ścisnął rękoma głowę i ciężko usiadł na fotelu. To, czego się najwięcej obawiał, nastąpiło. On wiedział, że bez błogosławieństwa i bez pozwolenia babki Stefcia nie zostanie jego żoną. Pierwszy raz ten człowiek silny, jakby z granitu, uczuł się złamanym. Jakaś głucha rozpacz zatargła jego duszę. Bunt, gniew, oburzenie rozrywało mu piersi. Przed oczyma stanęła mu postać Stefci. Jej ciemne fiołkowe oczy spojrzały na niego błagalnie, pełne miłości i słodkich ponęt. Jej różowe usta szepotały gorące słowa, długie rzęsy kładły się na ślicznej twarzy z jakąś rozkoszną pieszczotą. Obraz ten czarował go, upajał.

— Dziecko moje, szczęście moje!... zwalczę wszystko dla ciebie... bądź spokojna! — przemawiał do wizji.

Gorycz, żal, hól niezmierny miotaly nim na samą myśl, że ją odtrącają — tę jego złotą dziewczynę. Cierpiał, lecz nie uległ. Ból go nie zmiażdżył, przeciwnie — podniecał do walki. Czuł napływ do krwi nowych, niezmożnych sił... czuł, że mur, który przed nim wznoszą, rozewrze własną pierś, zetrze w miał. Czuł, że przeskoczy tę przepaść, która się przed nim otworzyła. Posiadał siłę, lot sokół i szpony orła. Będzie nimi pruł owe masy przeciwne, rozdierał mgłę niechęci, aż dotrze do jasnej przestrzeni swych pragnień. Tam wprowadził Stefcię, pogdżoną w trwożnej niepewności. On

trzyma w swej dłoni jej los, szczęście — i nie zawiedzie jej.

— Musi tak być! musi tak być!

W strasznej wichurze zbudowanych uczuć szarpał nerwy, rozpałał krew żądzą zwycięstwa.

Otrzeźwił go szelest sukni kobiecej. Podniósł głowę: przed nim stała panna Rita ze łzami w oczach, bo uderzył ją jak piorun widok jego złamanej postaci. On zmarszczył się, powstał zły. Rita dotknęła ręką jego ramienia.

— Niech się pan nie gniewa, że weszłam... musiałam, wiem o rozmowie pana z cicią... proszę nie tracić nadziei.

Spojrzał na nią zdumiony i wzruszył ramionami.

— Ja nie tracę nadzieję? Kto to pani powiedział? Skoro walkę rozpocynam, nie ustąpię.

Ricie głos się załamał.

— Ja wiem, że się wyraziłam, chciałam powiedzieć: niech się pan nie martwi... nie zabija złą myślą... księżna da się przekonać — ja... dołożę wszelkich starań do tego.

Waldemar wiedział o uczuciach Rity względem siebie i słowa jej wzruszyły go. Patrzył na nią z uznaniem. Ona zrozumiała inaczej, myśląc, że on się tylko dziwi. Hardo podniosła głowę do góry.

— Niech mi pan wierzy i nie zdumiewa się. Ja obiecuję to szczerze... choć Bóg widzi, jak mi ciężko.

Łzy spłynęły z jej oczu.

Ordynat ucałował jej ręce.

— Dziękuję, droga pani, wdzięczność zachowam, ale niech się pani nie naraża babci. Ja sam zwalczę wszystkie przeciwności.

— Chcę szczęścia dla was chojga... jesteście tego warci.

Wybiegła z pokoju.

Waldemar stanął przy oknie, szarpał dewizkę i usta gryzł do krwi.

W godzinę potem, spokojny już i zimny, żegnał się z panną Szeliżanką, która mu oznajmiła, że księżna jest bardzo zdenerwowana i że przez nią posyła mu pożegnania. Siedząc w sankach, Waldemar rzekł do siebie:

— Pierwszy akt odegrany.

XII

Postanowienie ordynata wywołało burzę w całej rodzinie. Księżna była nieublagana, popierała ją pani Idalia i książę Franciszek. Hrabina Cwilecka żyła jak w gorączce. Nie należała do rodziny, nie mogła mieć głosu, to ją dręczyło. Ohurzona, zła, starała się w inny sposób szkodzić Stefci: wysydzając ją i jej stosunek do Waldemara. Lecz niedługo bawiła się w ten sposób obrażona hrabina. Pewnego dnia otrzymała od ordynata grzeczny, ale treściwy list, po którym straciła ochotę do wszelkich żartów ze Stefci.

W Ślōdkowicach panowała niewyraźna atmosfera. Pan Maciej zagadkowo milczał, dziwnie surowy. Zwykle odważna pani Idalia bała się teraz wejść do gabinetu posepnego starca. Burzyła się w niej błękitna krew z powodu Stefci, lecz nie śmiała z ojcem mówić o tym. Pan Maciej, zamknięty u siebie, przesiadywał na fotelu, przeżuwał ciężkie myśli. Jego skołatana głowa nie mogła pomieścić ich nawału. Wiedział o oświadczeniach Waldemara tego samego dnia, wiedział również o odmowie Stefci ludzili się, że wyjazd jej może zmienić postanowienie wnuka. Zaiwował Stefci, czuł wyrzuty sumienia, męczył się, ale jednocześnie pragnął, aby się to przerwało. Gdy Waldemar odprowadził Stefcię na kolej pan Maciej zrozumiał, że nadzieja stracona. Był pewny, że w tej karecie Stefcia ulegnie przekonującym słowom Waldemara, że sama kochając, nie zdoła oprzeć się jego uczuciom. I starzec dziwił się, że znając wnuka mógł się ludzi choć przez chwilę, że on postąpi inaczej. Kiedy na drugi dzień pan Maciej zobaczył przed gankiem konie głębowickie, wiedział już, z czym Waldemar przyjeżdża, nie omylił się. Wysłuchał spokojnie gorącej mowy wnuka, pełnej uczucia i niesłychanej stanowczości, ale zaczął go błagać, aby tego nie czynił. Waldemar powiedział tylko, patrząc mu w oczy, z przyciskiem:

— Jak to? I ty, dziadziu, wzhraniaś mi szczęścia... po wszystkim, co zaszło w twym życiu? Ty chcesz nowego dramatu w naszej rodzinie, powtórzenia przeszłości? Chcesz ugnębić Stefcię i uczynić ją również nieszczęśliwą? Ty, dziadziu, odradzasz mi małżeństwo z nią, wnuczką tamtej nieszczęsnej kobiety, którąś sam kochał?...

Pan Maciej uczuł się przybitym. Gorzkie, choć prawdziwe słowa spadły z ust wnuka na jego głowę, cieżarami kłuły go w serce tysiącem żadeł, ostrych, bolesnych. Starzec zrozumiał, że przeszłość zemściła się na nim, dotykając go w strunę najboleśniejszą.

W podnieconej wyobraźni jego przesunął się szereg faktów poprzedzających godzinę zemsty: przyjazd Stefci do Ślōdkowic, miłość Waldemara i

